

Tygodnik Polski

TYGODNIK PODLASKI

ROK III WARSZAWA 1987.04.19 NR 4 (25) CENA ZŁ 15



Ikona Zmartwychwstania

NASZE ZMARTWYCHWSTANIE W CHRYSTUSIE

Ks. Konstanty Bondaruk

„Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się zeń i weselmy" — tak śpiewa Kościół prawosławny w „święto świąt i uroczystości nad uroczystościami" — Zmartwychwstanie Chrystusowe. Słowa te pochodzą z psalmu 117, dziękczynnej pieśni śpiewanej przez Żydów w drodze do świątyni jerozolimskiej podczas ich święta Szałasów. Dziękowali w niej Bogu za ocalenie od nieprzyjaciół, za wyzwolenie z niewoli babilońskiej, za przywrócenie do życia i możność istnienia narodu. Kościół widzi w tym psalmie także historię Mesjasza, którego ludzie nie przyjęli, odrzucili i udręczyli, ale którego Bóg powołał do nowego życia.

Każdego roku udziela się wszystkim nam niepowtarzalny nastrój paschalnego poranka i paschalnych dni. Składa się nań poczucie dobrze przeżytego postu, woń budzącej się do życia przyrody, paschalne dzwony. Przez wielkanocne pozdrowienia „Christos woskresie" — „Wolstino woskresie" przez podniosłe nabożeństwa i pierwszą wiosenną zieleń dociera do nas refleksja głębszej prawdy — o odnowie życia. Wychodzi ona naprzeciw odwiecznym tęsknotom serca ludzkiego pragnieniu życia wiecznego i trwania bez końca.

Jednakże w radosnym paschalnym upojeniu Kościół nie zapomina, że Chrystus przeszedł do chwały przez Mękę i śmierć. Śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa należą do siebie, razem tworząc jedną tajemnicę zbawienia. Jak dzień rodzi się z ciemności nocy, tak życie rodzi się ze śmierci. Nasza noc to grzech i śmierć. Jezus Chrystus wszedł w tę noc razem z nami. Teraz my zanurzeni przez chrzest w jego śmierci wchodzimy w nowe życie aby żyć dla Boga w Jezusie Chrystusie. Nie istnieje już żadna przepaść pomiędzy Bogiem a światem. Bóg wkracza w nasze życie, dopełnia się tajemnica Wcielenia. Chwała Boża przenika w pełni człowieczeństwo Chrystusa. Chrystus zmartwychwstał, pokonał śmierć, stał się Panem żywych i umarłych. „Dzień który Pan uczynił", to ósmy dzień, w którym wszystko, co wyszło od Boga, wraca do Niego. Brzask Zmartwychwstania to jutrzenka wiecznej szczęśliwości — początek dnia, który nie zna następstwa dni tworzenia, bo nie będzie już wieczora ni poranka. Ten dzień jest zaczynem nowego życia, „nowego nieba i nowej ziemi". Oto dlaczego Kościół prawosławny śpiewa w nabożeństwie paschalnym: „śmierci świętujemy uśmiercenia, piekła zburzenia, innego życia, wiecznego, początek".

Zmartwychwstanie Chrystusowe uprzytamnia nam, że to, co miało stać się kresem nadziei, dzięki miłosierdziu Bożemu stanowi początek. Jest to nowa szansa, by ze Zmartwychwstałym rozpocząć nowe życie, wolne od zniewolenia przez grzech. *„Jesteście razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co jest w górze, nie tego, co na ziemi" (Kol 3, 1-2).* Z Chrystusem musimy umierać i zmartwychwstawać, umierać grzechowi a zmartwychwstawać do pełniejszego życia, zwlekając się ze starego człowieka i przyoblekając się w nowego. W tym zawiera się cały program naszego chrześcijańskiego samowychowania.

Ta śmierć i zmartwychwstanie z Chrystusem po raz pierwszy dokonały się w chrzcie świętym. Umarliśmy wtedy grzechowi i wyrzekliśmy się go. Dawniejsze obrzędy chrztu wyraźnie nauczały katechumenów, że przez chrzest zostają z Chrystusem pogrzebani w śmierci, by razem z nim wkroczyć w nowe życie. Zstępując do baptysterium katechumen zdejmował swe szaty, ozdoby i oznaki godności, odwracał się od zachodu i zwracał się ku wschodowi, krainie światłości. Po zanurzeniu w wodę wychodził z niej niby z grobu, przyodziany w czystą, białą szatę, symbol niewinności, zmartwychwstania i nowego życia.

Chrzest święty jest dopiero początkiem naszego życia w Chrystusie. Żyć jak ochrzczony, czyli zmartwychwstały, to znaczy, przede wszystkim nie przyoblekać się w starą szatę, nie zaprzepaszczać otrzymanej łaski i nie burzyć Bożego życia w sobie. Wody chrzcielne nade wszystko szybko wysychają, ciągle powielamy stare słabości, ciągle coś sobie zastrzegamy, z czegoś nie umiemy zrezygnować. Nowe życie okazuje się być darem, który staje się zadaniem. Ma ono rozrastać się w człowieku przez samoumieranie, odnoszenie zwycięstw nad samym sobą, hamowanie ciągle odradzającego się zła w sobie samym i w otaczającym świecie. Chrześcijanin ciągle musi umierać i zmartwychwstawać w Chrystusie. Ciągle musi siebie krzyżować, ofiarowywać, przezwyciężać się, nie po to jednak, by się kaleczyć, ubożeć i pomniejszać, lecz żeby żyć coraz pełniejszym życiem, coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem. Czynimy to wtedy, gdy żałujemy za nasze codzienne nieprawości, gdy postanawiamy poskramiać namiętności, gdy otwieramy się na potrzeby innych ludzi gotowi do nieobłudnej miłości i służby. Również wtedy, gdy ofiarowujemy Bogu swe rozterki, troski i cierpienia, gdy wszystkie nasze doczesne sprawy ujmujemy w perspektywie wieczności. Nadawanie sprawom i rzeczom nowych wymiarów, wskrzeszanie w nich prawdziwych zamiarów Bożych, dla których zostały powołane, będzie naszym ciągłym zmartwychwstaniem z Chrystusem już teraz. Jest to odwieczne wezwanie do nowego życia, które przypomina nam Kościół w Święto Zmartwychwstania Chrystusowego.

„CHRISTOS WOSKRIESIE!"

Zdrowych,

pogodnych i wesołych

Świąt Wielkanocnych

życzy Czytelnikom
Redakcja „Tygodnika Podlaskiego"

RZEŹBIONE ŻYCIE

Jan Wirski

Wieś zabłoconą ulicą wije się wzdłuż nadnarwiańskiej doliny. Przecina ją szarosrebrzystą szeroką wstęgą rzeka Narew. Nazwa tej wsi — *Kaniuki* — odczytana na oficjalnej, urzędowej tablicy niewiele powie obcemu przybyszowi, nie zdradzi zwyczajów i zamiłowań jej mieszkańców. Kaniuki? Zapewne od jakiegoś praprzodka Kani? A może od białoruskiej nazwy ptaków — *kaniuki* — z rodziny jastrzębiowatych, które niegdyś szczególnie mogły upodobać sobie to miejsce nad Narwią, zanim pierwsi osadnicy pomyśleli o założeniu tu swych siedzib.

I teraz Kaniuki pozostają nieco na uboczu, z dala od głównych arterii komunikacyjnych. Jadąc z Białegostoku przez Zabłudów szosą na Bielsk, w Rybołach, za cmentarzem, należy skręcić w lewo. Po sąsiedzku zostaną Pawły i Ciełuszki, a z drugiej strony Narwi, owej rzeki-matki, — Kozliki, Gorodczyno i Płoski. Są to wsie zamieszkane wyłącznie przez lud białoruski, z dziada-pradziada sławiący Boga w cerkwiach prawosławnych. Kaniuki należą do parafii w Rybołach.

Byłem tam późną jesienią. Zdążałem do *Włodzimierza Naumiuka*, który rzeźbami w drewnie rozsławił swe imię i wieś rodzinną daleko poza granicami regionu, a nawet i kraju. Stał się po prostu legendą tej nadnarwiańskiej doliny.

Pod względem zewnętrznego wystroju Kaniuki zaliczyłbym do typowych wsi południowo-wschodniej Białostocczyzny. Może tu więcej dbałości o zdobienie swych domostw, a mniej nowobogackiego betonu i żelaza. Dominują rzezane obramowania okienne i listwy przyszczytowe, wykonane wprawną ręką tutejszych majstrów. W większości są to właśnie wytwory artystycznej „smykałki" Włodzimierza Naumiuka.

Potwierdza to i jego własna chata, wybudowana i ozdobiona rękami gospodarza. Łatwo ją rozpoznać. Stoi na końcu wsi, w tym miejscu, gdzie wiejska droga skręca ku Narwi. Z falistymi zakończeniami płyt eternitowych w swoisty sposób harmonizują ozdobne ornamenty, rzezane w „serduszka", z drewnianymi ptaszkami i grzebieniami z tegoż drewna pod nimi. Dom oszalowany i pomalowany na jakiś niezdecydowany zielonkawo-niebieskawy kolor. Wystarczy chwilę popatrzeć, a już człowiek utwierdza się w przekonaniu, że pod dachem tego domu zamieszkali dobrzy, życzliwi ludzie, wierzący nie tylko w Boga, ale i w swą szczęśliwą przyszłość.

Tylko czemu ta kobietą, wyrzeźbiona z ogromnego pnia starej wierzby, ma taką zadumaną twarz i uśmiecha się zagadkowo, jak owa „Dama z łasiczką" lub „Gioconda" na obrazach Leonarda da Vinci. Ale ta rzeźba — to nie tylko kobieta w ogóle, to przede wszystkim wiejska baba, być może matka jej osieroconego stwórcy, zatroskana o przyszłość swego jeszcze nie narodzonego dziecięcia, które jednak czuje już w swym łonie.

Tę rzeźbę Włodzimierz Naumiuk ustawił pod gołym niebem, na własnym podwórku, tuż za spichlerzem, pod rozłożystą jabłonią, aby jak dobry anioł strzegła spokoju gospodarskiego obejścia.

Gdy zjawiłem się tam z reporterską wizytą, jesienny wiatr szamotał świeżo upraną bielizną pościelową, którą gospodyni rozwiesiła na sznurach w

Dokończenie na str. 5

PRZEWODNIK ŻYCIA

Ks. Paweł Floreński

„Powstań przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź;

Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł.

Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic, i głos synogarlicy już słychać w naszej krainie.

Drzewo figowe wydało zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną.

Powstań przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź;

Gołąbko ma, w zagłębieniach skały, w szczelinach przepaści,

ukaż mi swoją twarz, daj mi usłyszeć swój głos!

Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku".

(PnP 2, 10-14)

Tak przyzywa do siebie Niebieski Oblubieniec swoją przyjaciółkę — Kościół; ale ona nie wychodzi Mu naprzeciw, nie może wyrwać się z wieży, gdzie więzi ją w niewoli zła miłość. I nie wychodzi ona z pęt, chociaż na dworze — wonna wiosna ciepłej Galilei.

I teraz przyzywa Oblubieniec Swoją Niewiastę, skromna nasza wiosna — jest jeszcze delikatniejsza.

Oto stajał śnieg i popłynęły szemrzące potoki. Napełniły się napięte komary; pączki gotowe pęknąć od nadmiaru żywotnych soków. Kracze gawron na atłasowo białej brzozie. Wychylają się z soczystej ziemi złote dmuchawce.

Budzi się całe stworzenie; przeciąga się w półśnie czarna ziemia, a błękit uśmiecha się nieśmiałym uśmiechem na spotkanie ku czystemu słońcu. Wędrują, jak łańcuchy białych łabędzi, błękitniejącym jeziorem lśniące obłoki.

Chociaż na krótki czas — tylko na kilka godzin być może, ale ludzie stali się czyści, wszystkim w duszy zaśpiewał nadchodzący maj. Popatrzcie, jak łagodne są twarze; jakby nie było między ludźmi sporów.

Ale dlaczego raduje się przyroda, dlaczego my się radujemy? Czyż nie zmętnieje znów oblicze nieba i jego turkus nie pokryje się beznadziejnie żałosnym pokrowcem obłoków?

Czyż nie wyschnie znów żywicielskie łono ziemi-matki? Czy nie podniesie się już jesienny wiatr i nie zerwie z drzew ich żałosnych złotogłowów, purpurową togę?

Czyż nie pojawi się znów na ścieżkach złoto martwych liści?

Raduje się ziemia, ale nielitościwy mróz przenika ją do serca. Białe giezło pokryje jej zimną pierś. I mimo woli wydaje się, jakby pod zasłoną przyrody skryła się śmierć i zniszczenie, jakby na bagnie rosła chłodna zieleń.

Cieszymy się wiosną i życiem. Ale czy otarte zostały łzy matki płaczącej nad zabitym synem? Czyż zapomniała niewiasta o oblubieńcu, czyż nacieszył się przyjaciel przyjacielem? Nie, ciągle jeszcze topnieje, jak blada świeca woskowa, niewiasta — ciągle beznadziejna tęsknota gryzie serce przyjaciela. Nie przestała trwać w bezsile matka, posiwiała z żalu o krzyż na mogile.

Tęskni w okowach śmierci całe Stworzenie umęczone, nie wyzwoliła się z więzienia Chrystusowa Niewiasta...

Dlaczego radujemy się?

Piękno przyrody nie zwyciężyło Śmierci, tylko czyniło ją straszniejszą, przyoblekając w piękne stroje.

Majestat ducha nie zwyciężył Śmierci, chociaż nieśmiertelny duch usunął się od Nieprzejednanej, odchodząc w niedostępne dla niej obszary. I gdy wydawało się, że wszelka walka jest daremna, przyszła do Królestwa Śmierci Miłość; i złamało się na jej zbroi żądło Drapieżnicy.

Zeszły jej szpony z Przeczystego Ciała, nie pozostała ona u Sprawiedliwego.

Zniszczył Chrystus Piekło i dał swojej Niewieście rękojmię nieśmiertelności. Sam powstawszy z martwych.

Przyszedł dobry Pasterz i odegnał Śmierć bezlitosną, Sam oddał siebie za swoje owce.

Objawił się Ojciec i czas połączył z wiecznością. Sam wstępując w nasze upadłe ciało.

Uwielbiona została matka, rozpromieniła się w Ciele Chrystusowym pięknością niezmierną. Drżeniem tajemnym poruszył się Wszechświat.

Raduje się Stworzenie nie przelotnym blaskiem, ale weseli się nadchodzącą pełnią szczęścia.

Niebo i ziemia napełnione są niewysłowionym zachwytem, oczekując wiecznej wiosny.

Patrzcie, jak przystraja się szmaragdem swojej zieleni cała przyroda: Teraz w niej ukryte jest ziarno jasności. Otrzymawszy od Chrystusa wszystkie swoje skarby, wychodzi mu na spotkanie.

Nie podlega teraz zniszczeniu piękność, ponieważ stworzenie wybawione jest od śmierci; nie podlega zniszczeniu miłość, bo nie zginie bez śladu ukochany. Nie podlega zniszczeniu nasza wiara i wzloty ducha, bo Chrystus zmartwychwstał.

W strumieniu kłębiących się zdarzeń odnalazło się centrum, punkt oparcia: Chrystus zmartwychwstał.

Jest tylko jedna prawda: Chrystus zmartwychwstał. Jest tylko to jedno, co porywa wszystkich: Chrystus zmartwychwstał.

Jeśli by Bogoczłowiek nie zmartwychwstał, to zupełnym bezsensem stałby się cały świat, miałby rację Piłat ze swoim lekceważącym stwierdzeniem: „Cóż to jest prawda?".

Jeśli by Bogoczłowiek nie zmartwychwstał, to zniszczone zostałoby najpiękniejsze, zginęłaby bezpowrotnie piękność.

Jeśli by nie zmartwychwstał Bogoczłowiek, to runąłby na zawsze most między ziemią a niebem. Pozostalibyśmy bez obu, ponieważ nie znalibyśmy nieba i nie moglibyśmy obronić przed zniszczeniem ziemi.

Ale zmartwychwstał Ten, wobec którego jesteśmy nieskończenie winni i zniesławił się Piłat z Kaifaszem.

Wszystko niszcząca Śmierć zniszczona została przez nieśmiertelność. Prawda odniosła triumf nad nieprawdą. Ogień grzechu zniszczony został przez pokorę.

Daremna jest tęsknota kochanków, daremnie załamuje matka białe dłonie. Bo Chrystus zmartwychwstał. Bezskuteczne są ostatnie ataki Śmierci.

Drży w nieustraszonej radości Stworzenie — weseli się w zachwycie, bo Chrystus zmartwychwstał i przyzywa do siebie Swoją Niewiastę:

„Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź"

Uwięziona jest jeszcze Niewiasta, ale rdza zżera jej kajdany; dokonuje się wielka tajemnica uwolnienia. Pod przykryciem nietrwałej skorupy wzrasta ziarno życia, odnawia się tajemne łono życia, oczyszcza się serce ziemi. Niewiasta i Duch mówią Jagnięciu: „Przyjdź".

Oto już zbliża się oblubieniec; spogląda przez ogrodzenie; dobija się do drzwi. Jeszcze nie może otworzyć zasuwy Niewiasta, ale są już one nadłamane, ustępują przed Oblubieńcem.

Na Bożych dłoniach już nakreślony jest obraz Niewiasty Barankowej — Jeruzalem Niebieskiego.

Połyskuje on i błyszczy — jasny, jak złoto, czysty, jak kryształ. Gotów jest zstąpić, przyozdobiony na ziemię.

Pękną zapory więzienia, gdzie męczy się Niewiasta i raniona Śmierć — odźwierna padnie bez tchu.

Zstąpi wtedy do łona ziemi Wysokie Jeruzalem. Powie Siedzący na tronie:

„Oto, tworzę wszystko nowe".

Wówczas zejdzie skorupa ze stworzenia, zniszczeniu ulegnie wizerunek zniszczenia przed Osobą Chrystusa, jak mętna mgła ustępuje przed spojrzeniem wschodzącego słońca.

Odejdzie wszystko martwe, odpłynie fałszywe — uniesione strumieniem żywej wody i stworzenie w końcu uwolni się z niewoli zniszczenia.

„Wyda ziemia tych, którzy w niej śpią i proch tych, którzy milcząco ją zamieszkują".

Jak skorupa ptasiego jaja, jak pancerz poczwarki motyla, odpadnie gruba kora ziemi i *„wtedy zjawi się Niewiasta i ukaże się, teraz przykryta ziemią".*

Uwielbiona, jaśniejąca swoim pięknem spotka Niewiasta Baranka

„I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21,4).

Na nowo powstałe nasze ciało przeobrazi się, jaśniejąc łaską. Uduchowieni spotkają bliskich i kochających; obejmą się po wieloletniej rozłące, rozprostowując się po pobycie w ciasnych mogiłach.

Nie mogą napatrzyć się na siebie, ściskając ręce z dziecięcym uśmiechem, milcząc.

Będą razem z Chrystusem Panem, którego „nie widząc, kochają" — którego jasną radością radujemy się w przeczuciach.

Nie będzie już niczego nieczystego w to wielkie Święto Powstania Umiłowanych, w Światową Wielką Paschę, a Bóg będzie we wszystkich i we wszystkim.

Zagrzmij, Panie!

Amen.

Przełożył: ADAM SAWICKI

PRAWOSŁAWNE ŚWIĄTYNIE WARSZAWY

CERKIEW ŚW. JANA LESTWICZNIKA-KLIMAKA

Ks. Mikołaj Lenczewski jr

Na zachodnim krańcu Warszawy, na Woli, znajduje się śliczna świątynia prawosławna pod wezwaniem św. Jana Lestwicznika-Klimaka, z dolną cerkwią błogosławionego Hieronima Strydońskiego i św. proroka Eliasza. Wysoka kopuła cerkwi ze złotym krzyżem jest widoczna z daleka. Fundatorem tego domu Bożego był arcybiskup warszawski Hieronim.

W Warszawie arcybiskup Hieronim przebywał stosunkowo niedługo, lecz zasłynął jako szczodry opiekun wszystkich biednych, kalek i sierot, i to bez różnicy wyznań. Był organizatorem bractwa, które miało za zadanie wspomaganie samotnych starszych ludzi i sierot i ze swoich osobistych środków ofiarował na ten cel 40 tys. rubli, co stanowiło wówczas ogromną sumę. Dbał również o uświetnienie nabożeństw odprawianych w prawosławnych świątyniach Warszawy. Wedle tego, co pisze protoprezbiter Teodorowicz, arcybiskup Hieronim miał przeszło 30 kompletów szat pontyfikalnych z bogato dobranymi mitrami, panagiami i krzyżami; wszystko to, przekazane katedrze na ul. Długiej, po 1915 roku w czasie zajęcia Warszawy przez wojska niemieckie zaginęło. Ponadto w wolskiej cerkwi św. Jana do czasów Powstania Warszawskiego w specjalnej szafie w bocznym pomieszczeniu znajdowały się szaty liturgiczne arcybiskupa Hieronima, w których odprawił nabożeństwo przy konsekracji świątyni.

Arcybiskup Hieronim dbał zresztą nie tylko o prawosławne domy Boże Warszawy i pomagał biednym nie tylko w swym diecezjalnym mieście. Wspomagał także sierocińce w klasztorach żeńskich — Teolińskim, Leśniańskim, Wirowskim i Radocznieńskim. W latach nieurodzaju dom arcybiskupa był miejscem, dokąd śpieszyła ludność uboga i skąd nikt nie wychodził głodny.

Największym dobrodziejstwem niezwykle szczodrego arcybiskupa było wybudowanie ze swych środków cerkwi prawosławnej na wolskim prawosławnym zabytkowym cmentarzu. Protoprezbiter T. Teodorowicz tak opisuje akt konsekracji świątyni: *„Dnia 15 października 1905 r. arcybiskup dokonał konsekracji świątyni wybudowanej za własne środki (suma ok. 40 tys. rubli) na wolskim cmentarzu. Świątyni wzniesionej na pamiątkę jego zmarłego syna — malarza Jana. I wtedy też smutny arcypasterz i kochający ojciec w jednej osobie wraz z drugim młodszym synem szedł za przenoszoną z tymczasowego grobowca do nowo wybudowanej świątyni trumną syna; świątyni, gdzie i dla siebie przygotował miejsce wiecznego spoczynku".*

2 listopada, wkrótce po konsekracji cerkwi, arcybiskup Hieronim spoczął w Panu. Zgodnie z ostatnią wolą, został pochowany pod prestołem (ołtarzem) w dolnej cerkwi w pobliżu umiłowanego syna. Na uroczystości pogrzebowe przybyli arcybiskup wileński Nikander i biskup lubelski Eulogiusz, a wśród duchowieństwa był również ówczesny rektor seminarium duchownego w Chełmie, siostrzeniec zmarłego — archimandryta Dionizy (Waledyński), późniejszy metropolita warszawski. Na zachodniej ścianie cerkwi św. Jana Lestwicznika, na zewnątrz świątyni, znajduje się tablica, której napis w tłumaczeniu na język polski brzmi:

„Świątynię tę pod wezwaniem św. Jana Lestwicznika zbudowano w 1905 roku, a konsekrowana była ona przez arcybiskupa warszawskiego Hieronima na pamiątkę jego zmarłego i tutaj pochowanego syna Jana Iljicza Egzemplarskiego.

W dolnej świątyni pod wezwaniem św. proroka Eliasza i wielebnego Hieronima, pod prestołem ołtarza, spoczywa sam budowniczy świątyni, arcybiskup Hieronim, urodzony 20 lipca 1831 roku i zmarły dnia 2 listopada 1905 roku".

Na zachodniej ścianie w dolnej świątyni na miedzianej płycie jest napis:

„Pod świętym prestołem tej świątyni pod wezwaniem św. proroka Eliasza i wielebnego Hieronima Strydońskiego spoczywa arcybiskup warszawski Hieronim Egzemplarski, urodzony 20 lipca 1831 roku i zmarły 2 listopada 1905 roku".

Arcybiskup Hieronim był pierwszym arcypasterzem prawosławnym, którego pochowano w Warszawie. Poprzednicy jego i następcy na warszawskiej stolicy biskupiej byli zwykle przenoszeni na inne katedry biskupie, najczęściej na katedry metropolitów w Petersburgu lub Kijowie. Ksiądz T. Teodorowicz w swoim pożegnalnym słowie podczas pogrzebu arcybiskupa Hieronima powiedział: *„Arcypasterz zdumiewał wszystkich, którzy go znali, swoją wyjątkową dobrocią. Piękność i dobroć duszy zmarłego w niczym tak jaskrawo nie odzwierciedlała się jak w uczynkach miłosierdzia".*

Cerkiew św. Jana Lestwicznika jest zbudowana na planie podłużnego krzyża. Wewnątrz jest oświetlona dużymi oknami, cały jej wewnętrzny wystrój świadczy o wielkim smaku estetycznym budowniczych.

Wielką wartość artystyczną przedstawia przede wszystkim rzeźbiony w dębie ikonostas. W pierwszym rzędzie ikonostasu, zgodnie z przepisami liturgicznymi, znajdują się ikony Zbawiciela i Matki Bożej; na carskich wrotach — ikony Zwiastowania i czterech ewangelistów. Na bocznych drzwiach są umieszczone wyobrażenia św. Jana Lestwicznika i błogosławionego Hieronima, a u góry nad carskimi wrotami mamy ikonę „Nierukotworiennyj Spas" i „Ostatnią Wieczerzę". W następnych dwóch rzędach są ikony Trójcy Świętej, apostołów Piotra i Pawła oraz hierarchów Bazylego Wielkiego i Jana Chryzostoma, a także św. Mikołaja i św. Aleksandry. Ikony te są wykonane z wielkim artyzmem, a sam kształt ikonostasu świadczy o wielkim smaku estetycznym projektodawcy.

W cerkwi znajduje się też zabytkowy obraz Boga Ojca oraz szczególnie czczone ikony Matki Bożej Kazańskiej i świętego Mikołaja. Cenną ikoną jest wyobrażenie Chrystusa cierpiącego: Chrystusa jako Boskiego Męczennika, z którego zdjęto wieniec cierniowy i który ma na czole krople krwi. Ikonę tę narysował protodiakon katedry metropolitalnej w Warszawie Beniamin Siemionow; gdy schorowany u schyłku swoich dni przychodził często do cerkwi na Wolę. W tej ikonie cierpiącego Chrystusa chciał przekazać swoje własne przeżycia. Spośród innych ikon zwracają uwagę dwie: Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Pańskiego.

Świątynia wolska cudownie ocalała w czasie Powstania Warszawskiego, gdy naokoło szalało morze ognia. Cała Wola płonęła, ginęły tysiące ludzi, w tym również i duchowni, świątynia jednak, chociaż uszkodzona, ocalała. Cerkiew św. Jana Lestwicznika to cerkiew parafialna. Znajduje się na starym zabytkowym cmentarzu prawosławnym i ze względu na to, oprócz parafian, przybywają do niej wierni nie tylko z całej Warszawy i okolic, lecz także z całej Polski i z zagranicy, przynosząc tu swe smutki i modląc się za zmarłych.

Cerkiew istnieje już przeszło osiemdziesiąt lat. Przez ten czas obsługiwało ją wielu duchownych, dostojnych i ofiarnych duszpasterzy, z których wymienimy tylko niektórych.

Ksiądz *Jan Kowalenko*, który przybył do Warszawy po pierwszej wojnie światowej, był proboszczem na Woli przeszło 20 lat. Parafia w tym czasie miała dwa domy. W jednym mieszkał proboszcz, psalmista oraz służba kościelna, w drugim znajdował się sierociniec utrzymywany przez Metropolitalne Towarzystwo Dobroczynności. Następcą księdza Kowalenki od sierpnia 1939 roku do 1944 roku był archimandryta Teofan (Protasiewicz). Zginął on w czasie Powstania Warszawskiego 5 sierpnia 1944 r., a wraz z nim został zamordowany jego współpracownik — ksiądz Antoni Kaliszewicz, wybitny duszpasterz i misjonarz. Równocześnie zginęły tutaj dzieci z sierocińca oraz wielu parafian, którzy w sierocińcu szukali schronienia.

Po wojnie proboszczami byli kolejno: protezbiter *Aleksander Czubuk-Podolski*, ksiądz *Aleksander Surwillo*, ksiądz *Jerzy Klinger* i ksiądz *Aleksy Znosko*. Ponadto należy wymienić pełniących obowiązki duszpasterskie księży-wikariuszy Borysa Szwarckopfa, Rościsława Kozłowskiego; ihumena Kalista Ralcewicza i wielu innych.

Obecny proboszcz na Woli to ksiądz protojerej *Anatol Szydłowski*. Za jego czasów poszerzono dolną cerkiew, a górna została gruntownie odremontowana. Ściany ozdobiono freskami według projektu wielkiego mistrza w tej dziedzinie, prof. Adama Stalony-Dobrzyńskiego. Bardzo ważną i pilną sprawą było wybudowanie nowego obszernego domu parafialnego, domu, w którym oprócz pomieszczeń dla kleru znalazły się sale do nauki religii i zebrań parafialnych. Planuje się wybudowanie przy świątyni stylowej dzwonnicy.

Jednym ze skromnych pracowników przy parafii na Woli był diakon Korneliusz Klimiuk, żywa kronika Warszawy, a szczególnie Woli. Wśród dyrygentów, którzy tu pracowali, należy wymienić Włodzimierza Skibickiego, Parteniusza Demczuka, Eliasza Osipowa, Andrzeja Wawrzeniuka oraz obecnego dyrygenta chóru, Bazylego Kalinowskiego.



Cerkiew św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli

Fot. W. Wasyluk

O MODLITWACH ZA ZMARŁYCH Z PRAWOSŁAWNEGO PUNKTU WIDZENIA

Archimandryta Joan (Masłow)

Wbrew podejmowanym przez niektórych próbom kwestionowania sensowności modlitw za zmarłych mamy prawo stwierdzić, że ta pobożna praktyka znajduje uzasadnienie w licznych przykładach tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Już pobożny Tobiasz zwracając się do swego syna ze swoją ostatnią wolą m.in. upomniał go: „*Kładź chleby twoje na grobach sprawiedliwych*" (Tob 4, 17). Podobnie i wśród pouczeń udzielonych w księdze „Mądrość Syracha" nie zabrakło i takiego: „*Wszystkim, którzy żyją, okazuj twoją życzliwość i także umarłym nie odmawiaj łaskawości*". A w drugiej „Księdze Machabejskiej" m.in. czytamy co następuje: „*Mężny Juda upominał lud, aby strzegli samych siebie i byli bez grzechu mając przed oczyma to, co się stało na skutek grzechu tych, którzy zginęli. Uczyniwszy zaś składkę pomiędzy ludzi, posłał do Jerozolimy około dwu tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym. Lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda — była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych*" (2 Mach 42—44).

W Nowym Testamencie apostoł Paweł tak wyraża się o pobożnych obyczajach Starotestamentowego Kościoła: „*To wszytko, co ich spotkało, było zapowiedzią wydarzeń czasów ostatecznych, w których żyjemy, i zostało spisane dla nas w formie przestrogi*" (1 Kor 10, 11). Mamy podstawy, by sądzić, że jedną z głównych racji chrześcijańskiej praktyki modlitw za zmarłych było zalecenie Chrystusa, by odprawiać na Jego pamiątkę Eucharystię. Apostoł Paweł wzywa wiernych by „*pamiętali o swych nauczycielach, rozpamiętywali koniec ich życia i naśladowali ich wiarę*" (zob. Hebr 13, 7). Gdy podczas sprawowania Eucharystii Kościół pierwszych wieków wspominał w cierpieniach i śmierci Chrystusa mających udział nauczycieli i męczenników, wspominanie to rozciągało się także na tych wszystkich, którzy zasnęli w Chrystusie w nadziei na zmartwychwstanie i żywot wieczny (zob. 1 Kor 15, 18).

O modlitwach za zmarłych jako części składowej apostolskiej tradycji mówią najdawniejsze Liturgie, Liturgie przekazane nam pod imionami św. apostoła Jakuba i świętego apostoła Marka. Oto jak w Liturgii św. Jakuba sformułowana zostaje modlitwa w intencji zmarłych: „*Pamiętaj, Panie, o wszystkich zmarłych wiernych, za których zanosimy modlitwy: daj im wieczny odpoczynek w Twoim Królestwie, na łonie Abrahama, Izaaka i Jakuba*".

W pierwszych wiekach istnienia chrześcijaństwa były wśród chrześcijan w użyciu tzw. dyptychy, na których z jednej strony wpisywano imiona żywych, a na drugiej zmarłych. Gdy z upływem czasu wiernych przybywało, objętość tych dyptychów ulegała zwiększeniu, tak że poczęły one być nazywane tryptychami i poliptychami. O tym, że dyptychy te we wczesnych apostolskich czasach były w użyciu przy nabożeństwach, mamy świadectwa u Tertuliana, św. Cypriana i św. Dionizego Areopagity.

Przechodzimy do wypowiedzi Ojców Cerkwi, wypowiedzi, które w pełni potwierdzają, że od samych początków chrześcijaństwa modlitwy za zmarłych stanowiły jeden z ogólnie przyjętych pobożnych zwyczajów. I tak św. Dionizy Areopagita w dziele „O kościelnej hierarchii" pisze co następuje: „*Hierarchia apeluje w swej modlitwie do Bożej dobroci, by zechciała zmarłemu przebaczyć wszystkie grzechy, jakie popełnił on z ludzkiej słabości*".

Tertulian w piśmie „O wieńcu" konstatuje: „*W rocznicę śmierci wiernych zmarłych pamiętamy o nich podczas służby ofiarnej*".

Św. Cyryl Jerozolimski w swej piątej mistagogicznej katechezie objaśnia Liturgię Wiernych i spieszy przy tym z takim oświadczeniem: „*Ilekroć sprawujemy duchową i bezkrwawą służbę ofiarną, pamiętamy o tych, którzy przed nami zasnęli — przede wszystkim zaś o patriarchach, prorokach, apostołach i męczennikach — i prosimy, by za ich wstawiennictwem Bóg naszą ofiarę zechciał przyjąć. Ponadto w przekonaniu, że dusze, za które zanoszona jest podczas świętej i tajemniczej ofiary modlitwa, odnoszą z tego wielki pożytek, modląc się wspominamy także wszystkich zgasłych pasterzy i w ogóle wszystkich zmarłych*".

Św. Jan Chryzostom zwraca się pod adresem tych, którzy nadmiernie trapią się z powodu śmierci grzesznika, z taką pociechą: „*Z chwilą gdy grzesznik zmarł, powinniśmy się cieszyć, że odtąd grzechom jego położony został koniec i nie będzie on już w stanie popełnić żadnych złych czynów. Ponadto w miarę możności winniśmy się starać o przyjście mu z pomocą: nie poprzez lanie łez, a przez modlenie się, zanoszenie w jego intencji ofiar i składanie jałmużny. Nie na darmo do tego, byśmy to robili, wzywa nas Kościół, nie na darmo przy sprawowaniu świętych misteriów wspominamy zmarłych i wstawiamy się za nimi, nie na darmo kapłan odprawiający Liturgię woła: „za wszystkich w Chrystusie wiernych zmarłych i tych, którzy o nich pamiętają*".

Gdzie indziej w swych pismach św. Jan Chryzostom podkreśla, że obowiązkiem każdego członka Kościoła Chrystusowego a zwłaszcza tych, którzy służą przy ołtarzu, jest to, by pamiętali w modlitwach o zmarłych. „*Kapłan* — wyraża się św. Jan Chryzostom — *ma modlić się za całe miasto, za wszystek świat, ma prosić o Boże zmiłowanie nie tylko w intencji żywych, lecz także w intencji zmarłych*".

Gdy idzie o błogosławionego Augustyna, to w jednym ze swych kazań wypowiedział się on jak następuje: „*Pamiętajcie, bracia, że w naszym życiu zobowiązani jesteśmy nie tylko do tego, byśmy byli miłosierni wobec biednych, lecz także do miłosierdzia wobec zmarłych (...). Wszystkim nam skazanym na odejście pewnego dnia z tego życia potrzebne jest miłosierdzie. Choćbyśmy nie wiadomo jak umartwiali nasze ciało postami i wyrzeczeniami, choćbyśmy z całkowitą obojętnością z miłości do Chrystusa znosili wszystkie ludzkie niedole, to jednak wszytkich tych cierpień obecnego czasu nie sposób postawić na równi z chwałą, która ma się w nas objawić*" (Rzym 8, 18). *Przez nasze własne zasługi nie mogąc wejść w posiadanie wiecznego życia pilnie potrzebujemy miłosierdzia. Czy chcesz, by Bóg okazał się wobec ciebie miłosierny? Jeśli tak, to i ty bądź miłosierny wobec twych bliźnich. Nie zapominaj również modlić się za zmarłych, aby i oni, z chwilą gdy posiądą wiekuistą szczęśliwość, modlili się za ciebie*".

Św. Grzegorz Dialog w jednym ze swoich dialogów dostarcza nam także bardzo godnego uwagi przykładu odnośnie zbawczej mocy modlitwy za zmarłych. Na pytanie jednego z diakonów: „*W jaki sposób przyjść można by z pomocą duszom zmarłych?*", odpowiedział on: „*Gdy w grę wchodzą ich ciężkie grzechy, sprawowanie za nich świętej i zbawczej ofiary może bardzo wyjść im na dobre. Dlatego też nierzadko dusze zmarłych o te ofiary ze swej strony proszą*" (...).

Zacytowane powyżej świadectwa nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że wspominanie zmarłych od najdawniejszych czasów było ogólnie w Kościele Chrystusowym przyjętym pobożnym zwyczajem. Starożytność tego zwyczaju i fakt jego praktykowania przez długie wieki poręczają nam jego prawidłowość i prawo obywatelstwa w życiu cerkiewnym. „*W razie jeśliby* — zauważa św. Jan z Damaszku w kazaniu „O wiernych zmarłych" — *obyczaj ten był czymś czczym i daremnym, na pewno któryś z natchnionych przez Boga patriarchów i Ojców Cerkwi byłby uznał za stosowne tę daremność i błędność wytknąć. Nikomu jednak z Ojców Kościoła nie przyszło nigdy na myśl to, by zażądać eliminacji tego zwyczaju. Wprost przeciwnie, wszyscy oni zwyczaj ten wyraźnie potwierdzają*".

Konstytucje Apostolskie obowiązujące w Cerkwi prawosławnej wyraźnie wskazują, że wspominanie zmarłych jest ogólnie przyjętą pobożną praktyką. Wzywają one, by modlić się o to, by „*Bóg, do którego dusze zmarłych idą, w miłosierdziu Swoim przebaczył im wszystkie dobrowolne i mimowolne przewinienia*" (Konstytucje Apostolskie VIII 41). Co więcej wyznaczają one pewne dni, w których to, byśmy za zmarłych się modlili, jest naszym bezwzględnym obowiązkiem: „*Trzeci dzień po zgonie* — stwierdzają Konstytucje — *winien być święcony przez odmawianie psalmów, pobożnych czytań i modlitw ze względu na właśnie w trzeci dzień po śmierci zaszłe Zmartwychwstanie Chrystusa. Także dziewiąty dzień ma być dniem pamięci o zmarłym i zgodnie z bardzo dawnymi przykładami takim dniem ma być dzień czterdziesty, jako że właśnie w czterdziesty dzień po śmierci naród izraelski opłakiwał Mojżesza. I wreszcie dniami poświęconymi pamięci zmarłych mają być rocznice zgonu*". Poza tym Konstytucje Apostolskie uznają za stosowne zalecić członkom rodziny zmarłych, by ku ich pamięci dawali biednym jałmużny.

W ciągu trzech pierwszych wieków egzystencji Kościoła Chrystusowego sensowność i prawidłowość modlitwy za zmarłych przez nikogo nie były podawane w wątpliwość. Dopiero później pojawiły się zdania, jakoby modlitwy te były daremne. Św. Epifaniusz Cypryjczyk w dziele „Przeciw herezjom" wspomina niejakiego Aeriosa, który odrzucał modlitwy za zmarłych i uciekał się przy tym do następujących pseudoargumentów: „*Po co wspominacie zmarłych po ich śmierci? Jakiż w tym ma być sens? Jeśli przyjęlibyśmy, że w intencji zmarłych zanoszone modlitwy są skuteczne, zbyteczne okazywałoby się to, by tu w tym życiu żyć pobożnie i robić to, co dobre. Zamiast tego by cnotliwie żyć, bardziej opłacałoby się nająć sobie kogoś po to, by modlił się za nas gdy powędrujemy w zaświaty*". Św. Epifaniusz referuje ten pogląd po to, by się z nim krytycznie rozprawić. Wskazuje, że modlitwy za zmarłych są dla nich czymś nadzwyczaj zbawiennym i absolutnie koniecznym, choćby nawet nie było można zgładzić poprzez modlitwę wszystkich przewinień, jakich zmarły się dopuścili.

Także błogosławiony Augustyn przy wyliczaniu heretyków wymienił tego samego modlitwy za zmarłych odrzucającego Aeriosa.

Praktyka modlitw za zmarłych doczekała się wyraźnego usankcjonowania w kanonie nr 32 Szóstego Ekumenicznego Soboru. Zatwierdzając w tym Kanonie Porządki Liturgiczne św. apostoła Jakuba, św. Bazylego Wielkiego i św. Jana Chryzostoma, Sobór ten tym samym zatwierdził wspominanie zmarłych będące integralną częścią tych ksiąg liturgicznych.

Dochodzącym czasem do głosu próbom kwestionowania sensowności modlenia się przez Cerkiew Chrystusową za zmarłych przeciwstawić można to, co na ten temat powiedział św. Epifaniusz Cypryjczyk: „*Kościół czuje się zobowiązany do praktyki wspominania zmarłych dlatego, że prakyka ta jest integralną częścią przez Ojców przekazanej tradycji. Któż śmiałby zlekceważyć przykazanie matki lub nakaz dany przez ojca? Mędrzec Salomon rzekł: »Synu mój, słuchaj napomnień ojca i nie odrzucaj nauk swej matki«* (Prz 1, 8). *W słowach tych podaje on nam do wiadomości, że Ojciec — to znaczy Bóg Ojciec, Jednorodzony Syn Boży i Duch Święty pouczył nas tak w sposób pisemny jak i ustny, i że nasza Matka Cerkiew jest depozytariuszką praw, których nikomu nie wolno naruszać*".

Aby zrozumieć, jak bardzo ważne są modlitwy zanoszone przez wiernych i przez Kościół za zmarłych i to, dlaczego właśnie dzięki tym modlitwom dusze mogą być uwolnione od mąk, trzeba, byśmy zdali sobie sprawę, w jakim stanie pozostają dusze po rozłączeniu się z ciałem.

W momencie śmierci dusza bynajmniej nie ginie wraz z ciałem, nie „rozwiewa się niczym wiatr" (Mdr 2, 3), lecz trwa po wsze czasy. Gdyby nieśmiertelność duszy nie była prawdą, nie mogłoby być mowy o wspominaniu zmarłych. Między żywymi a umarłymi istnieje więź, jako że — jak o tym mówi św. Epifaniusz — „*pozostający między żywymi niezłomnie wierzą, że zmarli bynajmniej nie obrócili się w nicość, lecz nadal istnieją i żyją przy Panu*".

Byt duszy sięga poza grób i w drugie życie dusza zabiera ze sobą wszystko to, co cechowało ją tu w tym życiu, cały swój sposób myślenia i zasady, którymi się kierowała. Temu, jak dusza zachowywała się w życiu doczesnym, odpowiada los, jakiego doznaje po śmierci: albo zostaje dopuszczona do wspólnoty z Bogiem i zażywa szczęśliwości, albo zostaje ona przez Boga odrzucona i dostaje się w ręce szatańskie.

Pismo Święte wyraźnie mówi o dwu sposobach bytowania duszy po śmierci: o duszach dostępujących zbawienia i tych, które skazane zostają na potępienie. O stanie, w którym pozostają dusze zbawionych, Pismo Święte wypowiada się w takich kategoriach jak: niebo, Królestwo Boże, łono Abrahama (Łuk 16, 22), raj (Łuk 23, 43). W Ewangelii św. Jana Chrystus wyraża się, że „*W domu Ojca mego jest mieszkań wiele*" (Jan 14, 2).

Apostoł Paweł, gdy w zachwycie porwany został do raju, ujrzał niektóre z tych mieszkań i usłyszał „*tajemnicze słowa, których człowiekowi nie wolno wymawiać*" (2 Kor 12, 4). Wiekuistej szczęśliwości w niebie dostępują ci, którzy żyli w duchu Chrystusowym: ci — że posłużymy się słowami Zbawiciela — którzy już tu na ziemi nosili w sobie Królestwo Boże (Łuk 17, 20).

Bytowanie dusz odtrąconych od wspólnoty z Bogiem z powodu popełnionych grzechów to piekło. Ewangelie opisują piekło jako „*rozpalony piec, w którym jest płacz i zgrzytanie zębami*" (Mat. 13, 42) i miejsce, w którym „*robak nie umiera a ogień nie gaśnie*" (Mk 9, 44). I do stanu, w jakim pozostają dusze potępionych, odnoszą się następujące określenia: gehenna (Mk 9, 43) ciemność (Mat 25, 30), jezioro ognia (Ob 20, 15), otchłań (Łuk 8, 31). Jak bowiem wiele jest mieszkań dla sprawiedliwych odpowiednio do tego, jakiego stopnia duchowej doskonałości zdołali oni dosięgnąć, tak też jest wiele różnych form bytowania grzeszników, form odpowiadających głębi ich duchowego upadku. Tak na przykład Pan nasz powiada, że w dniu sądu ostatecznego Tyr i Sydon potraktowane będą łagodniej niż Chorazin i Betsaida, które Ewangelii nie przyjęły, choć dane im było je słyszeć.

Wedle tego, co twierdzi św. Cyryl Aleksandryjski, bezpośrednio po śmierci ciała dusza doświadcza pewnego szczególnego stanu i odbywać poczyna pewną szczególną drogę. „*Eskortowana* — pisze św. Cyryl — *przez aniołów, dusza sunie poprzez przestworza i na swej drodze napotyka swego rodzaju stacje przejściowe. Te stacje przejściowe to pojedyncze złe duchy i zgrupowania złych duchów, które lot duszy usiłują powstrzymać, wytykają duszy jej za życia popełnione przewiny w uczynkach, słowach i myślach.*

Drżące i zawieszone w stanie oczekiwania a same będące całkiem bezradne, poczynają dusze wyglądać modlitewnego wstawiennictwa. I Matka nasza Święta Cerkiew nie okazuje się obojętna wobec tego, co dusze na etapach przejściowych przy odejściu w wieczność muszą znosić. Nie uchyla się od pospieszenia z pomocą nawet tym swym dzieciom, które podczas ziemskiego życia mało dbały o sprawę wiecznego zbawienia. Modli się za te dzieci do Zbawcy rodzaju ludzkiego, by przebaczyć im zechciał ich grzechy".

Z żywotów świętych Pańskich wiemy, że modlitwa ma wielką moc nie tylko gdy idzie o ten widzialny świat, lecz także w odniesieniu do świata niewidzialnego, duchowego. Wszak modlitwa sprawiedliwego była w stanie ściągnąć ogień z nieba i bezpośrednio potem przywołać na ziemię deszcz (1 Kr 18, 36—46). I były przypadki, że za sprawą modlitwy mogli wrócić do życia zmarli (2 Kr 4, 34—35; Ap 9, 40 i 20, 9—10).

Co do tego, że modlitwy zanoszone za wiernych zmarłych mogą być skuteczne przy przebłaganiu Boga za ich przewinienia, Ojcowie Kościoła wypowiedzieli się wielokrotnie. Przede wszystkim wskazują oni na skuteczność wspominania wiernych zmarłych przy okazji odprawiania Świętej Liturgii. „*Zanosząc* — powiada św. Cyryl Jerozolimski — *przed Boże oblicze podczas ofiary eucharystycznej modlitwy za zmarłych, skutecznie wzywamy Bożego miłosierdzia tak dla nich, jak i dla nas samych*". A św. Jan Chryzostom wyraża się jak następuje: „*Nie na darmo apostołowie zadekretowali byśmy podczas odprawiania świętych misteriów wspominali zmarłych. Wiedzieli oni, że dusze wiernych zmarłych odnieść z tego mogą wielki pożytek*".

Św. Makary Aleksandryjski zwrócił się raz z następującym zapytaniem do aniołów, jakie się mu pokazały: „*Objaśnijcie mi, proszę was bardzo, następującą sprawę. Ongiś powiedziane zostało Ojcom Cerkwi, że w intencji zmarłych odprawiane być winny w Cerkwi nabożeństwa w trzeci, dziewiąty i czterdziesty dzień po ich śmierci. Dowiedzieć się chciałbym, jaki pożytek odnoszą dusze zmarłych z tych zadusznych nabożeństw*".

Na to anioł wedle tego, co Makary pisze, odpowiedział w następujący sposób: „*Bóg nie toleruje w swoim Kościele niczego, co byłoby daremne i zbędne. Odprawianie misteriów zlecił On Cerkwi po to, by się one faktycznie odbywały. Toteż gdy w trzeci dzień po zgonie odprawiane jest za zmarłego nabożeństwo, jego dusza w samej rzeczy doznaje ulgi w bólach, które towarzyszą odłączeniu się duszy od ciała. Trzeba bowiem wiedzieć, że przez dwa dni po zgonie duszy dane jest bujać wokół miejsc, w których przebywała za życia i wokół miejsca, w którym złożone zostało ciało. Przez dwa dni los jej podobny jest do szukającego sobie gniazda ptaka. Na trzeci natomiast dzień nakazane jej zostaje stawić się przed tronem Bożym. Dlatego też czymś w pełni zasadnym jest to, że w Cerkwi przyjęte jest w trzeci dzień zanosić w intencji duszy zmarłego modły.*

Po stawieniu się — stwierdza św. Makary — *w trzeci dzień przed tronem Bożym, na rozkaz Boga idzie dusza oglądać przybytki niebiańskie i zaznajamiać się z rajskimi uciechami. Wszystko to ogląda ona przez sześć dni pełna zachwytu dla wspaniałości Bożych ustaw i wszystkiego, co z Bożych rąk wyszło. I przy kontemplowaniu niebiańskich przybytków zapominać poczyna o bólach, jakich uprzednio doznawała. O ile zaś ciążą na tej czy innej duszy przewiny z tytułu popełnionych za życia grzechów, nie może się obejść bez tego, by na widok radości niebiańskich nie była nękana strasznymi zgryzotami i nie poczynała podnosić lamentu (...). Następnie po sześciu dniach oglądania radości, jakie w niebie przypadają w udziale sprawiedliwym — aniołowie znów prowadzą duszę przed tron Boży. Tak więc Kościół ma całkowitą rację, że uznaje za stosowne, by w dziewiąty dzień po zgonie odprawiane było za zmarłego nabożeństwo.*

Gdy w dziewiąty dzień — ciągnie św. Makary — *duszy przychodzi zameldować się powtórnie przed tronem Bożym, Bóg każe jej, by skierowała swe kroki do piekła i tam jęła się przyglądać mękom potępieńców. Trzydzieści dni trwa oprowadzanie duszy po piekielnych czeluściach, w których nie ustaje płacz i zgrzytanie zębami, i przez te trzydzieści dni dusza drży, że także i ona może być skazana na te cierpienia. Wreszcie w dzień czterdziesty dusza po raz trzeci poprowadzona zostaje przed oblicze Boże i Bóg-Sędzia — stosownie do tego, jak zachowywała się za życia — wyrokuje o jej losie.* Dlatego — konkluduje św. Makary — *Cerkiew postępuje jak najbardziej prawidłowo, gdy właśnie w czterdziesty dzień po zgonie odprawia za zmarłego modlitewną służbę*".

Podobnie dłużnicy skazani na więzienie z powodu niedotrzymania płatniczych zobowiązań pozbawiani bywali możliwości zaspokojenia swych wierzycieli i wydostania się przez to z więzienia na wolność, o ile nie było kogoś, kto by nad nimi się nie zlitował i nie uiścił ich długów, tak też dusze cierpiące męki nie mogą doznać żadnej ulgi, o ile inni poprzez akty wiary i modlitwy nie przyjdą im z pomocą. Wielka jest zaiste moc wiary i modlitwy! Z tytułu wiary, na którą potrafił się zdobyć setnik, Zbawiciel uzdrowił jego sługę (Mat 8, 13). Siła wiary ożywiająca Chananejkę sprawiła, że jej córka została uwolniona od opętania przez szatana (Mat 15, 28). Chrystus przebaczyć zechciał paralitykowi jego grzechy i podniósł go z łoża jego choroby dlatego, że widział ufną wiarę tych, którzy go doń przynieśli (Mat 9, 6). Tak samo możemy być przekonani że zmarłemu przebaczy Pan nasz jego grzechy, o ile za jego duszę z niezłomną ufnością będziemy się modlić. Wszak Zbawiciel nasz rzekł sam: „*A o cokolwiek będziecie prosić w modlitwie, wierząc — otrzymacie*" (Mat 21, 22). Te słowa Zbawiciela na pewno są zachętą do tego, byśmy zwracali się z ufną modlitwą do Boga prosząc Go o zmiłowanie się nad duszami bliskich nam zmarłych.

Przełożył: A. K.



Stary grobowiec na warszawskim cmentarzu prawosławnym na Woli

Fot. W. Wasyluk

„POKAJANIJE”

Borys Wasiliew

Coraz częściej docierają do nas informacje ze Związku Radzieckiego o dokonujących się tam ostatnio głębokich przeobrażeniach w sferze kultury. Pisarze, dramaturdzy, a także twórcy filmowi włączają się w dzieło przebudowy. Powstają dzieła zdumiewająco dojrzałem i złożone. Głośny stał się film gruzińskiego reżysera Tengiza Abuładze „Pokajanije” („Skrucha”), poniżej zamieszczamy recenzję, jaką w lutym br. wydrukował „Sowietskij Ekran”. (Red.)

Prosta kobieta sprzedaje torty własnego wypieku. Lukrowe cerkwie są smaczne; towar cieszy się wzięciem. I oto sąsiad zwraca jej uwagę na gazetę, która donosi o śmierci niejakiego Warłaama Arawidze. Dalej następuje pogrzeb i... I co noc zwłoki ktoś uporczywie wykopuje z mogiły i stawia przed domem syna nieboszczyka. Wyjaśnia się, że robi to skromna kobieta zajmująca się wypiekiem ciast. Lecz jakże się ona odmieniła. Jest dumna i wytworna, odważna i bezlitosna, twarda i wyzywająca, jest niewymownie majestatyczna w białym kostiumie i białym kapeluszu. Teraz opowiada całą prawdę o Warłaamie Arawidze winnym śmierci wielu ludzi, w tym także jej rodziców. Jest to prawda tak niesamowita, że wnuk Warłaama popełnia samobójstwo, a syn wyrzuca zwłoki własnego ojca z grobu.

Sprawiedliwości stało się zadość. Czy mógł być taki film? Najzupełniej. Przypomniałby on nam o wielu sprawach, byłby, jestem tego pewny, z gruzińska klarowny, wartościowy i niezależny. Jednak nie byłby on tak wstrząsający, jak zdolna jest do tego tylko wielka sztuka, wielka literatura, wielkie malarstwo, wielka muzyka.

Częstokroć zdarzało mi się twierdzić, że artysta współczesny powinien szokować, bo wszyscy przyoblekliśmy się w nosorożcową skórę obojętności. Twierdziłem tak szczerze, bo wierzyłem w to, co mówiłem, lecz moja szczerość płynęła z rozsądku a nie z serca. Byłem przekonany o słuszności, ale nie wierzyłem. Jakże często twierdzimy coś bez wewnętrznego przekonania i wierzymy w istocie nie wierząc, lecz to nieszczęście a nie pociecha. Zrozumienie tego określa się zapomnianym słowem „przejrzenie”. Ja również właśnie tak „przejrzałem” po obejrzeniu filmu Tengiza Abuładze „Pokajanije” („Skrucha”): autorzy scenariusza: N. Dżanelidze, T. Abuładze, R. Kiesielowa, operator M. Agranowicz. Film przepełniony jest smutkiem, szczerością, wiarą i męstwem. Dla mnie stał się on przejrzeniem w naszym życiu współczesnym i w naszej historii, w naszej wierze i w naszej niewierze, w odwadze i w tchórzostwie, w przyczynach tego wszystkiego i w następstwach, które zrodziły.

Jest to film o tym, jak wszystko zabijali: ludzi, sumienie, przyjaźń, honor, godność, talent i dobro. Mimo że film nie pokazuje batogów, odczuwam je fizycznie. Czuję, jak wżynają się w ciało, słyszę ich świst; widzę, jak biczowany jest nie jakiś pojedynczy człowiek, lecz cały naród, jak bydło zapędzony do stójła, w bezsens, w fantasmagoryczną powszedniość średniowiecza.

Jest to film o nienawiści do kultury, jej twórców, do przeszłości swego narodu. Nienawiść ta nie tylko zabija: ona doprowadza do obłędu, naigrawa się.

Ten film mówi o dziedziczności zła, o zżeraniu całego społeczeństwa przez nowotwór i o etapach duchowego rozkładu sięgającego innych pokoleń. Opowiada o rozkładzie przez zło, o rządzeniu — złem, nagradzaniu — złem i pocieszeniu — złem. Jest to film farsa, jednakże nie pod względem gatunku, lecz przewodniej idei: Marks i Engels uprzedzali, że historia wskutek powtórzeń przeistacza się w farsę. W filmie farsa ta, tragiczna i krwawa, czuje się swojsko. Tak swojsko i bez żenady jak wszechmocny Warłaam w domu artysty-malarza Sandro Baratell (E. Giorgobiani) i jego żony Nino (K. Abuładze). Farsa przychodzi na myśl, gdy przy dźwiękach „Marsza weselnego” Mendelssohna uosobienie surowej władzy zaślubia samą Temidę, między rozprawami wlokąc ją w krzaki. Wrażenie farsy sprawiają średniowieczne emblematy strażników i średniowieczne togi sędziów. Farsa jest tu całkowicie uzasadniona, bo w XX wieku każda tyrania to etap historii znany ludzkości z przeszłości, powtórzenie historii. Wszystko to jest nielogiczne, straszne, wprost nieprawdopodobne a jednak wszysto to miało miejsce. Film jest doskonale realistyczny, lecz nie pod względem realiów epoki a na miarę wyższych wymogów sztuki.

W centrum filmu „Pokajanije” („Skrucha”) znajduje się człowiek zwany Warłaamem Arawidze. Jego nazwisko nic nam nie mówi, niemniej jednak bez trudu rozpoznajemy go po złowieszczym pokrewieństwie wszystkich dyktatorów. Wszystkich ich cechuje nienawiść do kultury i jednocześnie lęk przed nią. Nie znam zresztą ni jednego despoty, który nie zacząłby od fizycznej i moralnej likwidacji inteligencji. Wspólny jest im brak wszelkich skrupułów, tzn. cechuje ich brak poczucia wstydu. Wszyscy też bez wyjątku obiecują swym poddanym raj, a ich siła tkwi w demagogii, która polega na wyzuciu się wszelkich hamulców moralnych.

Wreszcie, co nie wyczerpuje ich charakterystyki, cechuje ich jeszcze jedno — nie można ich zwyczajnie pochować. Po śmierci ich rozkład następuje wśród żywych, niezależnie od tego, czy pogrzebano ich z honorową salwą, czy też oblano benzyną i spalono. Ich trupy śmierdzą do dziś. Ten terror wstrząsa zamachami i wybuchami we Włoszech, przyciąga bojówkarzy w Niemczech Zachodnich, jawnie wymachujących znajomą swastyką. Wymiotne napady wielkorosyjskiego szowinizmu i lokalnego nacjonalizmu to także ów fetor rozkładającego się trupa. Także nostalgiczna tęsknota zdegradowanych prostaków o silnej osobowości, portrety wodza o nie uświadomionej historycznie (naszym zresztą staraniem) młodzieży — wszystko to ma to samo źródło.



Scena z filmu „Pokuta” w reżyserii Tengiza Abuładze

CAF—TASS

Film ten jest trudny i wielowarstwowy, tak dalece, że nie przypominam sobie obrazu równie obfitującego w wątki psychologiczne. Chcę wszakże spróbować zanalizować liczne warstwy myślowe, chociaż wiem zawczasu, że choćbym zapisał nie wiem ile papieru — nie wyczerpię tego źródła. Wizerunki Abuładze są złożone, metafory niejednoznaczne a symbole wywołują nie kończący się szereg skojarzeń. Reżyser przedstawił nam przekrój naszej historii. Jestem pod wrażeniem jego cywilnej odwagi, zachwycam się jego talentem i będę mu nieskończenie wdzięczny za to, że usunął z mego wzroku kataraktę niewolniczej obojętności. Wielcy synowie Rosji nazywali Gruzję krajem pieśniarzy i herosów a Tengiz Abuładze potwierdził te słowa.

W filmie raz po raz pojawiają się cerkwie. Są przedmiotem rozmów i sporów, umieszcza się w nich jakiś niebezpieczny sprzęt, próbuje się je ratować, wysadza w powietrze a potem one znów pojawiają się pod postacią lukrowych tortów.

Cerkwie w „Pokajaniju” pozbawione są religijnej atmosfery, jest to świątynia człowieczego ducha, moralności narodu, pamięci narodowej i narodowej mądrości. Pełni ona rolę syntezy piękna i jest wyrazem więzi przeszłości z przyszłością. Rzeczywista cerkiew z prawdziwymi freskami, którą usiłuje się uchronić przed zburzeniem, przeistacza się w symbol. Zabobonna ciemnota nie znajduje się wewnątrz, lecz poza nią, bo burzy się nie budynek cerkiewny, lecz samą wiarę narodu.

Rozlega się ogłuszający wybuch: to Warłaam Arawidze wysadził w powietrze cerkiew. Właśnie ten symbol splata się z rzeczywistością. Przypominam sobie inną świątynię zburzoną w innym miejscu i z innego rozkazu. Niegdyś górowała ona nad rzeką Moskwą zamykając krąg bulwarowy. Cerkiew Chrystusa Zbawiciela była pomnikiem wojny ojczyźnianej z 1812 roku. Wzniesiona została z dobrowol-

MYŚLI O TRÓJCY ŚWIĘTEJ (2)

O. Grigorij Krug

Kościół prawosławny ma wiele przedstawień Trójcy Świętej, nieraz bardzo odmiennych w swej ikonografii. Jednak ikona bezpośrednio związana ze świętem Trójcy pozostaje wciąż ta sama — jest nią przedstawienie Trójcy Świętej pod postacią trzech aniołów. Porototypem tej ikony było objawienie Trójcy pod postaciami trzech wędrowców, którzy odwiedzili Abrahama i Sarę pod dębem Mamre w pobliżu góry Horeb. Obraz ten powstał w głębokiej starożytności; Jan Damasceński wspomina o nim jako o przedstawieniu istniejącym już od dawna.

Objawienie Trójcy Świętej miało tu charakter tajemniczy i nie w pełni zrozumiały. Samą wizytę trzech wędrowców u Abrahama przedstawia się niekiedy w formie czysto ludzkiej — w obrazie trzech pielgrzymów. Tak przedstawiano to zdarzenie w Kościele, zwłaszcza w epoce przedikonoklastycznej. Przykłady można spotkać na mozaikach Rawenny, w Rzymie — w Santa Maria Maggiore...

Właśnie ten obraz — przedstawienie trzech aniołów — a nie żaden inny jest nierozerwalnie związany ze świętem Trójcy Świętej. Nieprzypadkowo Cerkiew wybrała tę właśnie ikonę; głównym powodem jest to, że właśnie ona w sposób najpełniejszy z możliwych wyraża dogmatyczne wyznanie wiary w Trójcę Świętą, i, jak można powiedzieć, sama rodzi się z tego wyznania.

Jej ikonografia może być dwojaka. Czasami przedstawia się trzech aniołów jako idealnie równych sobie w dostojeństwie, niekiedy zaś środkowy anioł jest przedstawiany jako większy i bardziej majestatyczny niż dwaj pozostali. Samo zdarzenie pod dębem Mamre odczytywano na różne sposoby. Jedni próbowali dostrzec w postaciach trzech wędrowców przedstawienie Drugiej Osoby Trójcy w asyście dwóch aniołów, symbolicznie reprezentujących Pierwszą i Trzecią Hipostazę. Inni odczytywali wizytę trzech wędrowców u Abrahama jako objawienie się samej Przenajświętszej Życiodajnej Trójcy, objawienie pełne i doskonałe. Właśnie ta ostatnia egzegeza z biegiem czasu coraz bardziej ugruntowywała się w Kościele i utrwalała w przedstawieniu święta. Ikonopiscy malujący ikonę Trójcy opierali się to na jednym, to znów na drugim schemacie ikonograficznym. Istniała jednak i istnieje nadal tendencja do pogodzenia tych, zdawałoby się sprzecznych, zasad w przedstawianiu obrazu Trójcy Świętej. Nie pomniejszając szczególnego znaczenia, jakie nadaje się w tym obrazie środkowemu aniołowi, dąży się jednocześnie do wyrażenia równorzędnej chwały i dostojeństwa wszystkich trzech Osób. Idea ta uzyskała swą najgłębszą i najpełniejszą realizację w ikonie Trójcy Świętej namalowanej przez Andrzeja Rublowa dla soboru Trójcy w monasterze Troicko-Siergiejewskim. Nieprzypadkowo właśnie tę ikonę Stogław uznał za wzorzec dla ikonografii Trójcy Świętej. Dlatego też i my będziemy ją traktować jako obraz najpełniej wyrażający sens angelofani pod dębem Mamre.

Hipostazy Trójcy Świętej występują tutaj w takiej samej kolejności jak w Wyznaniu Wiary. Pierwszy anioł jest hipostazą Boga Ojca, drugi, środkowy — Syna, zaś anioł po prawej stronie to hipostaza Ducha Świętego. Wszyscy trzej aniołowie błogosławią kielich, w którym złożono w ofierze zabitego i przyrządzonego do spożycia cielca. Jego zabicie zapowiada krzyżową śmierć Zbawiciela. Często scena ta jest przedstawiana w dolnej części ikony Trójcy. Przygotowanie posiłku stanowi natomiast typ sakramentu Eucharystii. Wszyscy trzej aniołowie trzymają w dłoniach laski symbolizujące ich królewską władzę. Pierwszy anioł, przedstawiony w lewej części ikony, jest odziany w błękitną szatę spodnią — symbol jego boskiej, niebiańskiej natury, oraz w jasnoliliową szatę wierzchnią, symbolizującą jego boską niepoznawalność i królewską godność. Z tyłu, ponad jego głową, wznosi się dom Abrahama, przed nim zaś stół ofiarny. W interpretacjach tej ikony przedstawienie budowli odczytywano symbolicznie — jako obraz stwórczego planu Boga; umieszczenie tego symbolu nad głową pierwszego anioła pozwala dostrzec w jego osobie Zwierzchnika realizacji tego planu (w znaczeniu jego ojcowskiej natury). Ojcowskie zwierzchnictwo uwidacznia się w całej postaci pierwszego anioła. Jego głowa ledwie się pochyla, sylwetka jest wyprostowana, spojrzenie zwrócone w stronę dwóch pozostałych aniołów. Wszystko w jego postaci — cechy i wyraz oblicza, układ rąk, postawa — wszystko to mówi o jego ojcowskiej godności. Dwaj pozostali aniołowie skłaniają swe głowy i zwracają oczy ku pierwszemu w głębokim szacunku, pogrążeni jak gdyby w rozmowie.

Drugi anioł został przedstawiony w środkowej części ikony. To pośrednie położenie odpowiada jego pozycji w łonie Trójcy Świętej, w dziele stwórczym, w opatrznościowej trosce Boga o zbawienie świata. Nad jego głową rozpościera swe gałęzie dąb lub może winorośl. Szaty drugiego anioła odpowiadają tym, w jakich zazwyczaj przedstawia się Zbawiciela. Ciemnopurpurowa barwa spodniej sukni oznacza wcielenie, zaś błękitny, luźno opadający chiton symbolizuje boską godność anioła, niebiańskość jego natury. Głowa i sylwetka pochylają się w tajemnej rozmowie ku pierwszemu aniołowi. Drzewo ocieniające głowę środkowego anioła przypomina o drzewie życia rosnącym w środku raju oraz o drzewie krzyża.

Anioł umieszczony z prawej strony ikony jest trzecią Osobą Trójcy Świętej, hipostazą Ducha Świętego. Jego spodnia szata nosi przejrzystobłękitną barwę, zaś wierzchnia lekko szarozieloną. Zieleń symbolizuje życiodajność Ducha Świętego, wyraża odwieczną i nie wyczerpaną moc ożywiania wszelkiego stworzenia.

Również rozmieszczenie trzech Osób na ikonie odpowiada najściślej porządkowi występującemu w liturgicznych aklamacjach, modlitwach i wyznaniach wiary w Trójcę Świętą. Jest to ten sam porządek, który określa kolejność artykułów Symbolu Wiary, ten sam porządek, który zawierają słowa Modlitwy Pańskiej: *„Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja”*. Rozmieszczenie i sylwetki aniołów są także ściśle i tajemniczo powiązane ze strukturą modlitwy liturgicznej, z jej wewnętrzną dynamiką. Sylwetki trzech siedzących aniołów, dzierżących laski i błogosławiących stół, wiążą się ściśle ze wszystkimi potrójnymi aklamacjami i liturgicznymi zwrotami do Boga w Trójcy Jedynego.

W święcie Pięćdziesiątnicy — Zesłania Ducha Świętego — odsłania się pełnia Wcielenia. Święto to jest objawieniem tajemnicy wszystkich trzech Osób Trójcy Świętej i w tym sensie ikona Trójcy stanowi uzasadnienie przedstawiania wszystkich trzech hipostaz. W świetle tej ikony traci się kategoryczność przekonania o całkowitej nieprzedstawialności Pierwszej Osoby; podobnie złote cherubiny osłaniające Arkę Przymierza były uchyleniem zakazu czynienia świętych wizerunków, gdyż nie był to zakaz dotyczący istoty sprawy, negujący samą możliwość przedstawiania, lecz miara wstrzemięźliwości, zakaz podobny postowi, powstrzymanie się od tego, co mogłoby być nie w pełni pożyteczne czy lepiej — nie na czasie.

Boskie Wcielenie, widzialność Boga w ciele, to źródło światła rozjaśniającego wszystko dokoła, utwierdzającego wszystko w jego widzialności i oblekającego wszystko w widzialność, a nawet to, co nieprzedstawialne, czyniącego częściowo przedstawialnym. W świetle Wcielenia, i tylko w nim, staje się możliwe przedstawianie Boga Ojca. *„Kto mnie widzi, widzi tego, który mnie posłał”* — oto światło, które rozjaśnia obraz Ojca i obleka go w cząstkową widzialność. Taką właśnie cząstkową widzialnością odznaczają się wszystkie przedstawienia Boga Ojca. Obraz Pierwszej Hipostazy na freskach, ikonach i krzyżach jawi się nam nie w pełnym i ostatecznym świetle; widzimy go nie jako obraz samoistny, lecz w powiązaniu z pozostałymi Osobami Trójcy Świętej lub też w aspekcie boskiej obecności w Kościele i zbawczego planu wobec świata.

Przedstawienie Trójcy Świętej osiąga najwyższą z możliwych pełnię wyrazu; wszystkie trzy Osoby posiadają pełnię ludzkiej godności, wyrażoną w obliczach i szatach noszących typowo ludzkie cechy. Nie są to bowiem szaty liturgiczne — sticharіony, bransolety, pasy — lecz typowo ludzkie: długie suknie, tuniki i szaty wierzchnie, luźno spływające chitony. Jednak skrzydła aniołów są gęsto przetykane złotymi promieniami, a ich twarze i układ włosów noszą znamię anielskiej chwały, świadczą o nieziemskiej naturze trzech posłańców, obdarzonych przy tym równym dostojeństwem, czego nie spotyka się w żadnym innym przedstawieniu Trójcy Świętej. Pełnia tej ikony tłumaczy jej wybór — ikoną pełnowartościową może być tylko hipostatyczne przedstawienie osobowe. Świętą ikoną może być zgodnie z tradycją tylko taki obraz, który ma wizerunek-oblicze oraz twarz ludzką przemienioną na sposób boski. Jest to kamień węgielny wszelkiej ikony, ofiarowany nam przez samego Zbawiciela w odbiciu Jego oblicza na chuście, jako ikona ikon, jako źródło każdego świętego obrazu.

Nawet postacie aniołów wyobrażamy sobie na kształt ludzki. Wyobrażenie np. tronów w postaci ognistych kół nie może stanowić samoistnej ikony, podobnie jak symbole ewangelistów. Orzeł trzymający Ewangelię nie może być uznany za ikonę ewangelisty Jana — jest jedynie jego symbolem. Podobnym symbolem, a nie ikoną *sensu stricto*, jest przedstawienie Ducha Świętego pod postacią gołębicy. Najbardziej niepowtarzalną i drogocenną wartością ikony Trójcy Świętej w postaciach trzech aniołów jest być może to, że trzecia Osoba Trójcy — Duch Święty — przedstawiona jest tutaj hipostatycznie, na równi z pierwszą i drugą Osobą, ucieleśniając pełnię anielskiego i ludzkiego obrazu. To właśnie stanowi o wyjątkowości ikony Trójcy Świętej w postaciach trzech aniołów. We wszystkich innych przedstawieniach Bóg-Duch Święty nie ma wyrazu osobowego ani też nie znajduje swego pełnego wyobrażenia. Obraz gołębicy, pod którym raczył się nam objawić Duch Święty, może stanowić zaledwie przenośny sposób mówienia o Nim, nie może jednak być Jego ikoną, podobnie jak światło, obłok czy ogniste języki. Jest to jedna z podstawowych przyczyn, dla których żaden inny obraz, prócz obrazu Trójcy Świętej w postaciach aniołów, nie może stać się doskonałym znakiem Trójcy Świętej.

Obraz Trójcy Świętej jest umieszczony w centrum ikonostasu, nad samymi carskimi wrotami, w tej części ikonostasu, która nosi nazwę „namiotu”. Miejsce to znajduje się zazwyczaj nieco głębiej niż rzędy ikon i jest bogato zdobione. To szczególne miejsce „namiotu” w całej strukturze ikonostasu wyraża jego szczególną świętość oraz świadczy o jego przeznaczeniu. Już samo słowo „namiot” mówi wiele o duchowym sensie tego przybytku. Jest to błogosławieństwo płynące z góry, ogarniające świątynię i uświęcające jej przestrzeń, a równocześnie chroniące ją niczym zasłona. Takim „nie ręką ludzką uczynionym” namiotem, mogącym być praobrazem wszelkiego ocieniania, był obłok chwały spowijający Arkę Przymierza. Takim również, choć wykonanym już ludzkimi rękami, „namiotem” były cherubiny ocieniające ołtarz. Figury dwóch aniołów wykonane z miedzi, stykające się rozpostartymi skrzydłami, tworzyły jakby namiot osłaniający Arkę Przymierza. Później także w świątyni Salomona umieszczano nad ołtarzem ofiarnym zasłonę na kolumienkach, która ocieniała stół ofiarny. Taki baldachim wywodzący się z tradycji żydowskiej, przejęło potem chrześcijaństwo; rozpostarty nad ołtarzami chrześcijańskich świątyń, wyobraża tutaj niebieskie sklepienie. W jego wnętrzu przyjęło się przedstawiać wpisany w okrąg obraz Świętej Trójcy w postaciach trzech aniołów. Zazwyczaj brak w tym obrazie postaci Abrahama i Sary; w swej prostocie i unikaniu detali dąży on bowiem do wyobrażenia Trójcy Świętej w Jej odwiecznym bytowaniu. Wewnętrzne sklepienie namiotu lub cyborium zawierające wizerunek Trójcy Świętej stanowi obraz sklepienia niebieskiego, rozpościerającego się nad ołtarzem. W trakcie dalszej ewolucji, kiedy przegroda ołtarzowa wypełniła się ikonami i przekształciła w ikonostas, nad carskimi wrotami, pod „tablem” — poprzeczną belką podtrzymującą rząd DEESIS — powstało szczególne miejsce, nazwane, podobnie jak zasłona nad ołtarzem, „namiotem”. Namiot znajdujący się nad carskimi wrotami ikonostasu jest głęboko powiązany z namiotem umieszczanym nad ołtarzem.

Ikona Trójcy Świętej, o której mówiono na Stogławie, nie zaginęła, nie została zapomniana, lecz staje się coraz bardziej wspólną własnością i wspólną radością ludzi. Oczyszczona z poczerniałej „olify”, uwolniona z przepięknych, lecz przysłaniających nieco sam obraz sukienek, opuściła mury cerkwi i znalazła się w jednej z sal Galerii Trietiakowskiej. Już nie w ikonostasie Soboru Trójcy Świętej zwraca się teraz do ludzi w swej większości oddalonych od Cerkwi. Obraz Trójcy jest bliski nie tylko tym, którzy nigdy Cerkwi nie porzucili, ale i tym, którzy daleko od niej odeszli, a nawet tym — jakby się to wydawało niezwykłe — którzy są jej niechętni.

Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że w przyszłości problem przedstawiania Trójcy Świętej znowu stanie się przedmiotem uwagi Kościoła, co doprowadzi do ustalenia i zatwierdzenia prawosławnej ikonografii ikony Trójcy. W tym bardzo niepełnym szkicu pragnąłem jedynie podzielić się refleksjami zrodzonymi w związku z przedstawieniem Trójcy Świętej. Nie jest to tekst naukowy, oparty na niewzruszonych dowodach, lecz zaledwie muśnięcie problemu ikonografii Trójcy i związanych z nim zagadnień przedstawiania Boga Ojca i Boga-Ducha Świętego. Nie wątpię, że problemy te, dotychczas nie do końca rozstrzygnięte w nauczaniu Kościoła, zostaną w pełni wyświetlone i rozwiązane w soborowym orzeczeniu Cerkwi.

Przełożył: ROMAN MAZURKIEWICZ

nych ofiar, a w korytarzu opasującym monumentalną budowlę uwiecznione były ważniejsze wydarzenia wojenne i imiona poległych bohaterów. Imiona. Był to wieczny ogień wdzięcznej pamięci narodowej dla wybawicieli naszej ojczyzny, ale prawdziwy, jakiś inny Warłaam Arawidze rozwiał i podeptał pamięć, wdzięczność i imiona bohaterów. W ten sposób napomyka się o analogii z rzeczywistością, ale film nie poprzestaje na tym. W dalszej kolejności odsłonięte zostają przyczyny i konsekwencje systematycznej likwidacji świątyń na naszej ziemi, świątyń naszej kultury i świątyń w każdym z nas.

Oto delegacja błaga wszechmogącego władcę, by anulował rozkaz dokonywania niebezpiecznych doświadczeń w świątyni, dziś zagrażających świątyniom i freskom, jutro całej ludzkości. Tyran to upiera się, to błaznuje i dziwi się, znów odgrywa komedię, łże i uśmiecha się, uśmiecha się i łże, lecz ostatecznie uroczyście rwie swój dekret. Łatwowierna inteligencja, znająca pojęcie odpowiedzialności za słowo, rozpływa się z wdzięczności. Warłaam Arawidze życzliwie uśmiecha się do naiwnej inteligencji i... tu właśnie patetycznie odmalowuje rajskie życie, jakie zapewni on swemu narodowi. Patos demagoga zlewa się z ogłuszającym „Tańcem z szablami", kamera oddala się i oto widzimy, że nasz bohater wygłasza swą orację o przyszłym raju... w oranżerii ze szklaną kopułą, wzdłuż której nader wymownie przechadza się strażnik w zbroi. Właśnie w tym miejscu po raz pierwszy pojawia się złowieszcze widmo średniowiecza. Bezustanne kłamstwo, naiwna ufność i spotęgowany szaleńczą muzyką optymizm w sztucznej atmosferze oranżerii — to właśnie zapowiedź jutrzejszego zburzenia świątyni. Ale na razie, to tylko preludium. Władca musi jeszcze fizycznie rozprawić się z inteligencją, zastraszyć naród, rozmnożyć jak pluskwy oprawców, podporządkować sobie Temidę i bez końca kłamać, kłamać, kłamać. I wówczas zamiast „Tańca z szablami" nagle zabrzmi oda „Do radości" Beethovena w najczystszym języku niemieckim. Muzykę przerwie wybuch. Cóż to — wysadzili w powietrze cerkiew? Zabili malarza Sandro Barateli? A może zaczęła się wojna? Film nie odpowiada na to; zmusza do myślenia.

Ludzie, myślcie! Zacznijcie wreszcie myśleć. Jak długo można istnieć, lecz nie myśleć godząc się ze wszystkim, lecz nie wierząc?

Oto do czego doprowadza burzenie świątyń. W ich miejsce pojawia się surogat, film zaczyna się przecież i kończy cukierkowymi cerkiewkami. Cukrowe dzwonnice, kremowe cerkwie, marcepanowe krzyże, bo przecież nikt się temu nie sprzeciwia. Jedzcie na zdrowie. Warłaam Arawidze wreszcie osiągnął swój cel, przenosząc świątynię ze sfery ducha do organów trawiennych.

Jest to nie tylko celna metafora, lecz fakt historyczny. Po obróceniu cerkwi w sklepiki, składy a nawet w szalety, po ulokowaniu w klasztorach więzień i obozów, nagle opamiętaliśmy się i zaczęliśmy ratować to, co pozostało. Lecz ratowaliśmy tylko budynki i dlatego wskrzesiliśmy je jako dekoracje, na tle których ucharakteryzowani na ludowo młodzieńcy i dziewczęta demonstrują rosyjską gościnność za waluty obce. Miejsce odrębności narodowej zajmuje obecnie chałtura i jarmarczna stylizacja łącząca w sobie pokazową serdeczność, plasy karczemne, piskie, zaniechane od czasów Piotra Wielkiego, pokłony (dobrze, że choć czołem nie bijemy o próg) i te wszechobecne chleb i sól, którymi witano dobrego dziedzica wracającego do swego majątku z kolejnych wojaży do Paryża. Lokajska służalczość uchodzi za narodowy sposób życia. Czemóż nie mogłoby być wobec tego cukierkowe cerkwie w filmie „Pokajanije". Warłaam Arawidze rozerwał łańcuch dziejów.

A przecież z pozoru był taki skromny. Ciągle w tym samym półżołnierskim uniformie, w butach, w których go zresztą pochowano. Nawet kłamał bez zawahania, wprawdzie z wigorem, ale tak jakoś naiwnie. Jego demagogia była prostolinijna i szablonowa, uśmiech nie schodził z twarzy, słowem ze wszystkich sił chciał uchodzić za człowieka „z ludu". Z tego samego ludu, który okłamywał, którym gardził, który zastraszał i terroryzował. Ale ówczesne prawa nadały mu taką właśnie postać.

I oto syn Warłaama — Abel bierze udział już w innym karnawale. Jest modnie ubrany, daleki od prostactwa, myślący, z poczuciem wartości, urodziwy i fascynujący. Doskonale wychowany, bez trudu może zagrać nawet „Sonatę księżycową". Mimo wszystko to nieodrodny syn swego ojca i jego prezentacja w filmie rozpoczyna się od tego, że kradnie on krucyfiks córce Sandora Barateli-Ketewan.

To niesłychane: role ojca i syna, Warłaama i Abla, gra ten sam aktor — Awtandil Macharadze. Film oglądałem dwukrotnie, ale potem za drugim razem musiałem wmawiać sobie, że naprawdę tak różnych ludzi (nawet nie ludzi a typy) — różniących się dosłownie we wszystkim, w powierzchowności, chodzie, spojrzeniu, głosie, uśmiechu, sposobie bycia i rozmowy, gestach, pozach, i nawet we wzroście (dalibóg — Abel jest wyższy) — gra jeden i ten sam człowiek. To wprost nieprawdopodobne. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Nie próbuję jednak wypowiadać się na temat, którego nie znam, więc wyrażam tylko swój bezgraniczny zachwyt dla talentu i pracy aktora.

Istotnie, syn w niczym nie przypomina ojca, lecz łączy ich złowieszcze pokrewieństwo. Ta wspólnota to niezatarty znak Kaina, piętno trądu i klątwy.

Tym zaraźliwym trądem jest kłamstwo. O ile Warłaam Arawidze łgał dla osiągnięcia osobistego celu, to Abel Arawidze czyni to siłą bezwładu, kłamstwo stało się normą jego życia.

Jeden jedyny raz w Ablu poruszył się jakiś zarodek sumienia — podczas pokazowego sądu nad Ketewan Barateli (Z. Bocwadze) i zburzył spokój tej duchowej śpiączki, którą zapoczątkował Warłaam. Abel uświadomi sobie nagle potrzebę skruchy. Zacznie zstępować po starych schodach niby to do groty biblijnego proroka, niby to do katakumb pierwszych chrześcijan. W słabym świetle świecy ujrzy pustelnika, ale tylko jego ręce, niespiesznie, z namaszczeniem rozdzielające rybę i wkładając do ust kęs za kęsem.

W tym momencie wyraźnie widzimy, że wzdłuż ścian podziemia stoją obrazy zmarłego Sandro Barateli a nad nimi — „ukrzyżowanie", które ukradł niegdyś jeszcze niewinny Abel u maleńkiej Kewetan. „Cóż to, nie poznajesz mnie synku?" — chichocząc pyta Warłaam Arawidze nadal pożerając rybę.

Abel obudzi się jak ze złego snu. Wokół nie ma podziemi, nie widać obrazów Sandra Barateli, nie ma żującego rybę ojca, który odkrył mu całą prawdę o nim samym. Znów jest w sądzie, obok jego żona Guliko, wokół przyjaciele i znajomi, ale... Ale w rękach Abel Arawidze trzyma szkielet ryby tak łapczywie obgryziony przez jego ojca...

Czyżby to fantasmagoria? Nie, to wyższy stopień realizmu wielkiej sztuki, wszak despoci zawsze pożerali ciało ludzkiej nadziei pozostawiając potomkom nagi szkielet suchych dogmatów, bezdusznych prawd i scholastycznych autorytetów.

Powiedz mi, kto jest twym przyjacielem... Warłaam Arawidze przyjaciół w ogóle nie miał. Miał skrupulatnych wykonawców swej woli (jak choćby aresztowanie wszystkich, bez wyjątku, o nazwisku Amilachwari w poszukiwaniu jednego jedynego podejrzanego) w typie półgłówka Doksapulo, ale przyjaciół nie miał i nie mógł mieć.

Abel Arawidze miał ich za to całe mnóstwo. Towarzyszą oni w ostatniej drodze Warłaamowi, strzegą grobu, zapełniają salę sądową i tłoczą się w domu gotowi uczynić wszystko, by Ablowi dopomóc. Są gotowi na krzywoprzysięstwo, na oszustwo, na podłość, nawet na to, by uznać winną naruszenia spokoju * i porządku za nienormalną i na zawsze usunąć ją, ale nie do więzienia, to już nie te czasy — ale do kliniki psychiatrycznej. Ci przyjaciele nie są zdolni do szczerego współczucia, ciągle śmieją się, hałaśliwie żartują, uciekają się do wzajemnych uszczypliwości, piją, bawią się, śpiewają i klną przy kobietach. To, co zasiał Warłaam Arawidze, wzeszło i zakwitło. Świadczy o tym widzenie, jakie miał wnuk Tornike, któremu ukazała się matka bezwstydnie tańcząca przed martwym dziadkiem. Dziadek Warłaam spoczywający w grobie odwraca się od niej...

Teraz cała nadzieja we wnuku Warłaama — Tornike (M. Ninidze). On jedyny nie kłamie, nie pije, nie jest cyniczny. Ma jeszcze pełne dociekliwości i napięcia oczy, chce wreszcie wszystko zrozumieć. I gdy ojciec na konkretne pytanie o dziadka poczyna kluczyć — Tornike nie wytrzymuje i krzyczy z goryczą i wyrzutem: „Czyż nie obrzydło wam bez końca łgać".

W kilka chwil później, po tej dramatycznej skardze młodzieńczego serca pada wystrzał. Tornike okazał się wystarczająco mężny, by odpowiedzieć za zbrodnie dziada i nie kończące się bezwstydne i niemoralne kłamstwa ojca.

Dalej następuje straszna w swej tragicznej bezradności skrucha Abla, obłąkańcze rozgrzebanie mogiły własnego ojca, wywleczenie jego zwłok za nogi i... I martwy Warłaam Arawidze poleci w przepaść. Sprawiedliwość zatryumfowała, w imię tysięcy niewinnych ofiar nastąpiła słuszna odpłata. Lecz zbyt wcześnie nie oddychajcie z ulgą. Dopóki przeszłość nie została ujawniona i poddana jawnemu sądowi publicznemu — trup nadal rozkłada się wśród nas i tacy jak Abel mogą być zupełnie spokojni. Wszystko, cośmy zobaczyli na ekranie, to tylko idee, marzenia o sprawiedliwości, przywidzenia. Wszak nim trup Warłaama Arawidze stoczył się w przepaść, znów znaleźliśmy się w kuchni, w której potulna Ketewan piecze swe słodycze. Zamiast białej sukienki ma na sobie utytłany cukrem pudrem fartuch, zaś z gazety tryumfalnie uśmiecha się Warłaam Arawidze. Żałobny kir bynajmniej nie umniejsza jego tryumfu. Wszak zwyciężył pozbawiając sumienia swego własnego syna oraz potomków krnąbrnej inteligencji. Jakaż to ironia losu: malarz Sandro Barateli zginął w obozie za próbę uratowania prawdziwej cerkwi, natomiast córka z pasją ulepi wam na zamówienie marcepanową cerkiewkę.

Cóż warta jest droga, jeśli nie prowadzi do świątyni? — powie zdziwiona staruszka wypowiadając ostatnią puentę filmu. (Ta epizodyczna, ale ważna rola okazała się ostatnią kreacją wielkiej aktorki gruzińskiej Weriko Andżaparidze).

W pytaniu tym kryje się najboleśniejszy i najbardziej ważki wniosek wynikający z filmu, kiedyż odnajdziesz zagubiony szlak ku narodowej świątyni inteligencjo? Przecież twoim obowiązkiem jest być światłem dla narodu, świecić parząc ręce i duszę, świecić do ostatniego swego tchnienia i jeszcze zdążyć przekazać świecznik następcy, który pochylił się nad tobą. Czyżby zaduch znienawidzonej przeszłości tak się wyjałowił, że zdolna jesteś tylko do marzeń o sprawiedliwości i lepienia dla współczesnych Ablów cukierkowych cerkiewek?

Film Abuładze to alarm nawołujący do powszechnej skruchy, do obywatelskiej sumienności. Dość już! Dość kłamstwa, dość prostackiej uległości, dość tchórzostwa. Nie zapomnijmy, że wszyscy jesteśmy obywatelami. Dumnymi obywatelami dumnego kraju.

Przełożył K. B.

RZEŹBIONE ŻYCIE

Dokończenie ze str. 1

poprzek podwórka. I wydało mi się, że ta w drewnie wcielona „baba wiejska" właśnie wyręcza na jakiś czas w pracy właściwą gospodynię, panią Naumiukową, aby mogła zająć się innymi sprawami. „Idź, córko! Ja tu przypilnuję twego prania" — zdaje się mówić to drewniane wcielenie myśli i tęsknot Włodzimierza Naumiuka.

To pierwsze, niezwykle sugestywne, zaskakujące wrażenie tego dnia już stale towarzyszyło mi podczas poznawania dorobku twórczego nadnarwiańskiego artysty. To zadziwiające, jak on potrafi ożywić zwykłe, zimne drewno! Jak umie wcielić w nie duszę, utrwalić ulotną myśl ludzką, oddać radość i cierpienie!

Chociaż, gdy dokładniej przyjrzeć się jego drewnianym figurkom, to okaże się, że najmniej w nich właśnie radości. Jest zaduma nad sensem życia i przemijającym czasem, jest cierpienie i troska. Ale radości brak. Za zgodą gospodarza przejrzałem około dwudziestu jego figurek, które aktualnie miał „na stanie". Oczywiście, nie było wśród nich ani jednej takiej samej, spod szablonu. To zrozumiałe. Włodzimierz Naumiuk dlatego zasłużył na chwalebne miano autentycznego artysty ludowego, a nie zwykłego rzemieślnika-chałturnika, że nie produkuje swych figurek, ale je stwarza. I robi to z potrzeby serca, a nie dla pieniędzy.

— Gdy wezmę do ręki jakikolwiek kawałek drewna — zwierza się artysta — to przede wszystkim zastanawiam się, co by z niego wyszło, co się da wyrzezać, jaką myśl, ideę...

I stwarza tych chłopów z krwi i kości, z twarzami pooranymi zmarszczkami jak wiosenne zagony. I te baby pogodzone ze swym losem nie do pozazdroszczenia, tulące do piersi dzieci i wnuki...

Ale tryskającej radości, tego wiejskiego roztupania, rozweselenia aż do upadłego, niestety, w nich nie ma. Nawet daleka siostrzyca warszawskiej Syrenki, naumiukowa Narwianka — również z rybim ogonem — w zatroskaniu przycupnęła nad brzegiem rzeki i zaplata w warkocze swe długie aż po pas, a białe jak len, świeżo wymyte włosy. Radości w niej jednak nie ma, nie cieszy się życiem.

I być może, nie mogło być inaczej, bo niewiele tej radości było w życiu artysty. Jeśli prawdą jest twierdzenie, że artyzm żywi się cierpieniem, to Włodzimierz Naumiuk rzeczywiście jest wielkim artystą. Dziś to już mężczyzna ponad pięćdziesięcioletni a więc jeszcze „przedwojenny".

Urodził się i wzrastał w tejże wsi Kaniuki. Był pierworodnym synem. Po nim przyszło na świat jeszcze dwoje rodzeństwa, ale wkrótce los pozbawił ich ojca i matki. To wojna, okrutna wojna stanęła w poprzek losu maleńkiego Wołodii. Latem 1944 roku niemieckie armie „wyrównywały", jak głosiły ich komunikaty linie swych frontów. Jednocześnie zrównywały z powierzchnią ziemi wszystko, co zostawało za nimi. Nie oszczędzano i ludzi. W ręce hitlerowskich oprawców dostał się również Piotr Naumiuk — ojciec Włodzimierza. Popędzili go aż do Tryczówki. I tam, razem z innymi chłopami z okolicznych wsi, w liczbie około trzydziestu zamknęli na głucho w jakimś budynku i podpalili. W dwa lata później straszna choroba tamtych czasów — gruźlica, zwana tu sprawiedliwiej suchotami — zamęczyła i matkę.

Trzynastoletni Wołodia został zupełnym sierotą. Zaopiekowała się nim babunia. Zwykła, zapracowana wiejska kobieta. Taka sama, jaka w różnych wariantach często pojawia się pod postacią uduchowionych naumiukowych figurek. To ona przede wszystkim wprowadzała swego wnuka w skomplikowany świat wiedzy o świętych naszej Cerkwi, przekazywała mu podstawowe, po chłopsku uproszczone ale zarazem — również po chłopsku — surowe kanony wiary. To babcia Eufrosinia, po tutejszemu — Pruzyna, każdego dnia bez mała surowo powtarzała:

— Dzietki, najpiersz — malitwa!

I należało najpierw umyć się w chłodnej wodzie, klęknąć na kolana przed obrazami świętymi i zmówić zwyczajowe poranne modlitwy. Dopiero wtedy babcia dopuszczała swych wnuków do ubogiego stołu.

Zimowe opowieści babuni Pruzyny o narodzinach Chrystusa, o Jego męce i cudownym zmartwychwstaniu, o apostołach i świętych Pańskich głęboko przenikały do serca młodego sieroty, stęsknionego za ciepłem rodzinnym, którego nie było. Stanowiły jego strawę duchową.

W domu Naumiuków widziałem oryginalną płaskorzeźbę z czerwonego drewna, jakoby z gruszy, przedstawiającą dwunastu apostołów podczas Ostatniej Wieczerzy. Każdej twarzy artysta nadał swoisty wyraz, zgodny z jej charakterem.



Włodzimierz Naumiuk i jego rzeźba

Fot. J. Wirski

— Który z nich jest Judaszem? — zapytał mnie gospodarz. Nietrudno było odnaleźć w grupie tych 12 figur tego, który zdradził za owe trzydzieści srebrników, bo w jego twarzy ten ludowy artysta utrwalił szczególnie głębokie cierpienie, nie chciwość i satysfakcję z dokonanego czynu, a cierpienie. I to mnie zastanowiło. Czyżby, rzeźbiąc tę postać, myślał on o oprawcach swego ojca? Miał wówczas jakieś 11 lat. Dobrze więc zapamiętał tamte przeżycia. Być może dlatego jego drewniane figurki nie śmieją się od ucha do ucha.

Z wyjątkiem chyba „Dzieda Safrona". Wyrzeźbił go z kawałka lipy. Z czapką-uszanką, zawadiacko zsuniętą na bok głowy, „na bakier", z ustami zastygłymi w ironicznym, bardziej kpiarskim niż wesołym uśmiechu.

Dziadek Safron istniał naprawdę. Urodził się w Kaniukach i dożył tu aż dziewięćdziesiątki. Los rzucał go po dalekich i niebezpiecznych ścieżkach. Był żołnierzem podczas I wojny światowej, brał udział w rewolucji i wojnie domowej w Rosji. Podobno osobiście widział Lenina i szczerze go podziwiał.

— Zawsze mi powtarzał — opowiada Naumiuk — i po cóż ty się do mnie przyczepił? Toż nawet w cerkwi zabroniono stawiać figurki, jak dajmy na to, u katolików w kościele. Ty już lepiej rezaj Lenina. O, to był człowiek!

Lenina „rezać" Naumiuk jakoś nie miał ochoty, chociaż nigdy nie miał nic przeciwko leninowskim ideom ładu społecznego, ale „Dzieda Safrona" wyrzezał dla potomności bo widział w nim skondensowaną cząstkę losu całego narodu, co na tych ziemiach, w dorzeczu Narwi, niemal od tysiąca lat żyje. I dzied Safron pozostanie symbolem tego odwiecznego trwania kolejnych pokoleń, które zasiedliły obszar między Bugiem i Biebrzą.

Włodzimierz Naumiuk ma od dawna własną rodzinę. Pierworodnemu synowi dał imię Piotr. To przez wzgląd na pamięć o własnym ojcu, a jego dziadku, a może instynktownie wybrał to imię, bo „Piotr" oznacza skałę, opokę, na której jego dzieci zbudują sobie lepszą, już nie sierocą przyszłość, w pokoju i zgodzie.

— Ja do szkół nie chodziłem — z goryczą oświadcza artysta, chociaż w dowodzie osobistym ma napisane, że jest rolnikiem. — Szkoły były, a jakże, ale ja się spóźniłem. Moim uniwersytetem była praca i doświadczenia dobrych ludzi.

Rzeczywiście, w swym nieszczęśliwym życiu miał Włodzimierz Naumiuk szczęście do dobrych ludzi. We wsi Pawły, dokąd posłano go na pastuszy chleb, poznał dziadka Dobryja, który również cudze krówki pasał, a jednocześnie wyrabiał brzozowe miotły. W wolnych zaś chwilach uczył osieroconego podlotka różnych praktycznych mądrości. To wtedy, biegając za pawłowskimi krowami, Włodzimierz Naumiuk poczuł pierwsze, nie przezwyciężone już nigdy ciągotki do strugania. Dziadek Dobryj wbijał mu bez ustanku do głowy, że sam Bóg jest przeciwny, aby „rezać" różne bałwany, boż to po prostu „bałwanochwalstwo". I z tego chleba nie będzie, lepiej już kosze z jałowca lub z wikliny wyplatać. Wołodia słuchał tych pouczeń, ale robił swoje. Dopiero po latach przyznał rację dziadkowi Dobryjowi, bo rzeczywiście te drewniane „bałwany" poza ulotną sławą dóbr ziemskich mu nie przysporzyły.

Potem Włodzimierz Naumiuk był uczniem i czeladnikiem u wiejskiego cieśli Andrzeja Nikiciuka. Majstrowi często ręce trzęsły się od nadmiaru trunków, więc bardziej precyzyjne roboty powierzał zdolnemu uczniowi. Włodzimierz Naumiuk zajął się wówczas głównie ozdabianiem wiejskich chałup i budowaniem pięknie wystrojonych ganków.

I jeszcze o jednym człowieku warto tu wspomnieć. To jeden z szefów i organizatorów białostockiej „Cepelii" — Wiktor Sawczenko. To on odkrył Naumiuka dla świata (może bardziej ze względu na interes swojej firmy niż z potrzeby roztoczenia mecenatu nad nieznanym wiejskim artystą?). W Kaniukach do dziś zachowała się umiejętność wyplatania różnych pięknych przedmiotów ze słomy. W tej sprawie odwiedzał tę wieś prezes W. Sawczenko wyczuł dobry interes i zamówił u pasji dziwnego chłopaka, który co zamyśli, to i wyrzeźbi. A wówczas przez cały kraj przetaczała się moda na „smętne świątki". Prezes W. Sawczenko wyczuł dobry interes i zamówił u Naumiuka na próbę „Jezusika Frasobliwego". Zamiast Jezusika powstał św. Onufry z długą i gęstą brodą, o twarzy podobnej do Naumiukowego pradziadka Lawona, co miał w Kaniukach najpiękniejsze sanie — „obszytki". Potem, oczywiście, były i „Jezusiki"...

Włodzimierz Naumiuk zaczął zbierać nagrody na różnych wystawach i konkursach. Sława poszła w świat. Doczekał się nawet nobilitacji akademickiej. Jeszcze w 1979 roku ówczesny absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, Jacek Wołowski, obronił pracę magisterską u znanego etnografa, doc. Mariana Prokopka, na temat *„Monografia o rzeźbiarzu ludowym Włodzimierzu Naumiuku"*. Taką wiadomość znalazłem w tygodniku białoruskim „Niwa".

Na szczęście, sława nie uderzyła do głowy utalentowanemu rzeźbiarzowi. Pozostał on przede wszystkim sobą — to znaczy chłopem na wsi o rodowodzie prawosławnym i białoruskim. I takiej wsi służy swoimi rzeźbiarskimi umiejętnościami. Utrwala ją dla potomnych. Nawet te naumiukowe „Jezusiki Frasobliwe" żyją i cierpią, jak jego starsi i młodsi sąsiedzi, jak znajomi z okolicznych wiosek.

Włodzimierz Naumiuk jako samorodny artysta-amator jest zjawiskiem wyjątkowym i dlatego jest godny szczególnej uwagi i szacunku. Niestety, żyje mu się niezbyt łatwo. Ale to już inna sprawa.

JAN WIRSKI

W KRAJU

BIAŁYSTOK

7 i 8 marca br. przebywali w Białymstoku Monica Vikström z Finlandii i Martin Georgi z Berlina Zachodniego, członkowie zarządu europejskiego oddziału Światowej Organizacji Chrześcijańskich Studentów. Przybyli oni do Polski na zaproszenie Studenckiego Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ. Celem ich przyjazdu do Białegostoku było zapoznanie się z działalnością Koła Teologów Prawosławnych oraz omówienie form ewentualnej współpracy. Goście spotkali się z władzami Koła, uczestniczyli w liturgii św. w cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku oraz zwiedzili Supraśl. Przedstawiciele obydwu organizacji są zgodni, że współpraca jest możliwa, między innymi na polu działalności pokojowej i na rzecz ochrony środowiska, jak również szerzenia postaw chrześcijańskich w środowiskach ludzi młodych. Był to pierwszy kontakt naszego Koła ze ŚOChS. W końcu kwietnia br. dwaj przedstawiciele KTP wezmą udział w konferencji Światowej Organizacji Chrześcijańskich Studentów organizowanej w Darbu koło Oslo.

* * *

11 marca br. zmarł w Białymstoku ks. Piotr Łopatko, wieloletni dziekan białostocki, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Pogrzeb odbył się 13 marca na cmentarzu prawosławnym Wszystkich Świętych w Białymstoku.

KĘTRZYN

14 lutego br. w parafii Narodzenia NMP w Kętrzynie odbyło się spotkanie Zarządu Rady Diecezjalnej Młodzieży przy diecezji białostocko-gdańskiej z młodzieżą dekanatu olsztyńskiego. W spotkaniu uczestniczyła 35-osobowa grupa przedstawicieli młodzieży z poszczególnych parafii dekanatu olsztyńskiego wraz z duchowieństwem.

Celem spotkania było poznanie form działalności młodzieży w poszczególnych parafiach w warunkach diaspory, a także nawiązania kontaktów z młodzieżą z innych parafii i dekanatów. Przybyła młodzież uczestniczyła w nabożeństwie wieczornym i św. liturgii. Odbyło się również spotkanie z młodzieżą parafii Kętrzyn.

TORUŃ

W dniach 5—6 lutego br. przebywał w Toruniu chór parafii prawosławnej Cyryla i Metodego z Wrocławia ze swoim dyrygentem Grzegorzem Cebulskim i proboszczem ks. Eugeniuszem Cebulskim. Chór wystąpił z koncertami pieśni liturgicznych i kolęd w świątyniach toruńskich. W toruńskiej cerkwi św. Mikołaja przed koncertem był odsłużony akatyst do Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Chór dał koncert również w Domu Opieki Społecznej „Caritas", gdzie został przyjęty ze szczególnym wzruszeniem i wdzięcznością ze strony podopiecznych, których część pochodzi z kresów wschodnich.

Na uwagę zasługuje konferansjerka ks. Eugeniusza Cebulskiego wyjaśniająca treść, istotę i miejsce poszczególnych pieśni w duchowości prawosławnej. Na wszystkich koncertach była duża frekwencja, świadcząca o zainteresowaniu prezentowaną muzyką cerkiewną.

NA ŚWIECIE

GRECJA

„Czuję, że wkrótce będziemy mogli znowu stanowić jedność w Chrystusie. Różnice, które istnieją między naszymi Kościołami, są bowiem mniejsze niż kiedykolwiek i wynikają z odmienności sformułowań, a nie z istoty naszej wiary" — oświadczył patriarcha koptyjski Schenouda III w odpowiedzi na pytanie dotyczące przyszłej jedności między Kościołami koptyjskim i chalcedońskim a Kościołem prawosławnym. Wywiad ten zamieścił dwutygodnik grecki „Ekklisiastiki Alitheia".

„*Pragnę* — kontynuował patriarcha koptyjski — *aby wkrótce nadeszła godzina, kiedy ponownie staniemy się jednością w Chrystusie, w której będziemy wspólnie sprawowali eucharystię na jednym świętym ołtarzu, mamy bowiem jedną wspólną wiarę*".

Stwierdzając bardzo wyraźny postęp we wzajemnym zrozumieniu między koptami i prawosławnymi, patriarcha określił ten dialog jako „*najbardziej obiecujący*" spośród wszystkich bilateralnych kontaktów teologicznych.

* * *

W związku z uczestnictwem w wielkim pokojowym spotkaniu pięciu kontynentów, które odbyło się w grudniu ubiegłego roku w Atenach, delegacja Patriarchatu Moskiewskiego pod przewodnictwem metropolity Mińska i Białorusi Filareta złożyła oficjalną wizytę arcybiskupowi Aten, Serafinowi. Metropolita Filaret przekazał Jego Eminencji braterskie pozdrowienia od patriarchy Pimena oraz wręczył oficjalne zaproszenie do wzięcia udziału w obchodach 1000-lecia chrztu Rusi.

* * *

Według ostatnich statystyk w Grecji jest 3738 mniszek i 3300 mnichów. Wielu spośród nich (zwłaszcza w gronie tych, którzy złożyli śluby zakonne w ciągu ostatnich 10 lat na św. Górze Athos) legitymuje się dyplomem wyższej uczelni.

* * *

Ojciec Christos Karageorges przeprowadził wśród młodzieży greckiej ankietę. Oto jej wyniki: 46,6 proc. młodych chodzi dość regularnie do cerkwi, 30,7 proc. raz w miesiącu, 10,6 proc. co niedziela, natomiast 8 proc. ogółu stanowią niepraktykujący. Ponadto połowa ankietowanych modli się często, 15 proc. od czasu do czasu, 25 proc. rzadko, a 10 proc. nie modli się wcale. Zdecydowana większość młodych stwierdza, iż niemożliwe jest życie bez wiary w Boga.

RUMUNIA

30 listopada ub. r. Instytut Teologii Prawosławnej w Sybin obchodził 200-lecie swego istnienia. Uroczystościom przewodniczył metropolita Transylwanii — Antoni i metropolita Banat — Mikołaj. Instytut, jedna z dwóch wyższych uczelni teologicznych w Rumunii, liczy 500 studentów.

SZWAJCARIA

W dniach od 17 do 19 listopada ub.r. w Prawosławnym Centrum w Chambesy odbyły się konsultacje na temat problemu władzy w chrześcijaństwie i islamie. Uczestniczyli w nich teologowie i uczeni reprezentujący obie zainteresowane strony. Obradom współprzewodniczyli metropolita Damaskinos, biskup szwajcarskiej diecezji Patriarchatu Ekumenicznego i książę Jordanii Hassan.

Przybyłe osobistości przedyskutowały kolejno zagadnienia: władza i rodzina, władza i religia, władza i państwo.

„Wiadomo, że chrześcijaństwo i islam mają wspólne korzenie i podobny pogląd na kwestię historii Bożego objawienia w świecie. W tych dwóch dużych religiach wszelka wizja świata i życia pozostaje w związku z Bogiem ze Starego Testamentu, który staje się centrum historii zbawienia człowieka i Wszechmocnym Panem Wszechświata" — przypomniał w swoim inauguracyjnym exposé metropolita Damaskinos. Następnie mówca przeanalizował zmiany społeczne, jakie zachodzą w świecie do dziś, a zostały zapoczątkowane w dobie Oświecenia. Wtedy to bowiem powstała ideologia głosząca „*całkowitą autonomię człowieka wobec wszelkiej władzy znajdującej się poza nim samym*".

Mimo głębokich różnic teologicznych między chrześcijaństwem a islamem doszukano się pewnych punktów wspólnych. W odniesieniu do państwa pojęcie władzy funkcjonuje w absolutnym związku z prawem boskim i „*wykracza poza ramy antropocentrycznej autonomii współczesnego etatyzmu*"; w odniesieniu do społeczeństwa pojęcie autorytetu prawa boskiego jest absolutnie wystarczające dla wiernych i „*określa stopień ich integracji we współczesne struktury społeczne*"; w odniesieniu do rodziny pojęcie autorytetu prawa boskiego jest „*ciągle mocno zakorzenione mimo głębokich reform prawa rodzinnego*".

„Powyższe punkty wspólne nie likwidują różnic między chrześcijaństwem i islamem co do pojęcia, treści i funkcjonowania prawa boskiego we wspólnotach religijnych" — stwierdził metropolita Damaskinos. *„Obie strony odrzucają jednak ideę człowieka całkowicie autonomicznego"*.

* * *

Ponad 2000 chrześcijan różnych wyznań uczestniczyło w ekumenicznym nabożeństwie, które odbyło się 18 stycznia br. w Genewie z okazji posiedzenia Komitetu Wykonawczego ŚRK. Zostało ono zorganizowane przez miejscowe zgromadzenie Kościołów i wyznań chrześcijańskich. W trakcie nabożeństwa z homilią wystąpił Jego Świątobliwość patriarcha antiocheński Ignacy IV.

TURCJA

W dniach od 3 do 7 grudnia ub.r. w Antalya odbyło się IV Międzynarodowe Sympozjum poświęcone św. Mikołajowi. Uczestniczyło w nim ponad 200 osób z Europy i Ameryki Płn.

Wygłoszono 12 wykładów prezentujących osobę św. Mikołaja, jego znaczenie teologiczne i spuściznę duchową w różnorodnych tradycjach chrześcijańskich. Wiele miejsca poświęcono także wykopaliskom archeologicznym w Azji Mniejszej.

6 grudnia ub.r. po raz pierwszy od 1922 roku odprawiono liturgię eucharystyczną na grobie św. Mikołaja, który znajduje się w katedrze w Mirze. Dzięki pracom restauracyjnym wykonanym przez architektów rosyjskich z inicjatywy cara Aleksandra II ściany i sklepienia katedry są w dość dobrym stanie. Z tej właśnie świątyni relikwie świętego zostały zabrane przez krzyżowców i przewiezione do Bari we Włoszech, gdzie spoczywają do dziś.

* * *

13 listopada ub.r. nowy prezydent Syndesmosu Aleksy Struve złożył oficjalną wizytę w Patriarchacie Ekumenicznym. Został on przyjęty przez patriarchę Dimitriosa I. W czasie audiencji prezydent przedstawił plany pracy organizacji na najbliższe trzy lata. Syndesmos uzyskał błogosławieństwo patriarchy. Bliższe szczegóły współpracy Patriarchatu Eukmenicznego ze Światową Federacją Organizacji Młodzieży Prawosławnej zostały omówione na spotkaniu A. Struve z metropolitą Bartłomiejem.

* * *

Jego Świątobliwość patriarcha ekumeniczny Dimitrios złoży wizytę bratnim Kościołom prawosławnym, Kościołowi rzymskokatolickiemu i anglikańskiemu. Będzie to odpowiedź na wizyty zwierzchników tych Kościołów w Konstantynopolu.

Przewidywana trasa podróży przedstawia się następująco:

— Patriarchat Aleksandryjski 22 V—26 V
(25 V — monaster na Górze Synaj)
— Patriarchat Antiocheński 26 V—29 V
— Patriarchat Jerozolimski 29 V—2 VI
— Patriarchat Moskiewski 21 VIII—25 VIII
— Patriarchat Gruziński 25 VIII—30 VIII
— Patriarchat Serbski 11 IX—15 IX
— Patriarchat Rumuński 16 IX—21 IX
— Patriarchat Bułgarski 25 IX—29 IX
— Kościół Grecki 13 XI—18 XI
— Kościół Polski 18 XI—22 XI
— Wizyta w Watykanie 4 XII—7 XII
— Kościół Anglikański (Anglia) 7 XII—10 XII
— Światowa Rada Kościołów (Genewa) 10 XII—14 XII

* * *

W wieku 72 lat zmarł w Stambule metropolita Sardes Maksym, jedna z najwybitniejszych osobistości Patriarchatu Ekumenicznego.

Urodził się 7 lipca 1914 roku w małym miasteczku w zachodniej Macedonii. W wieku 5 lat przeniósł się do Stambułu. Studiował na Wydziale Teologicznym w Halki. Święcenia diakońskie otrzymał w 1938 roku, kapłańskie w 1944. W tym samym roku zaczął pełnić obowiązki sekretarza św. Synodu. Dwa lata później, po podniesieniu do rangi biskupa, wszedł w skład św. Synodu.

Był doradcą patriarchy Athenagorasa, wieloletnim członkiem komisji do spraw kontaktów z prawosławnymi i dialogu z pozostałymi chrześcijanami. Pełnił funkcję oficjalnego przedstawiciela Patriarchatu Ekumenicznego w lokalnych Kościołach prawosławnych, Watykanie i arcybiskupstwie Canterbury.

Kanonista, historyk i teolog Kościoła, metropolita Maksym był przedstawicielem otwartej tradycji we współczesnej teologii prawosławnej. W pracach swych, które w pełni odpowiadają wymaganiom naukowym, potrafił połączyć głęboką myśl teologiczną z problemami współczesnego świata. Jego praca na temat roli Patriarchatu Ekumenicznego w Kościele prawosławnym uzyskała główną nagrodę Akademii w Atenach. W 1984 roku Uniwersytet w Salonikach przyznał metropolicie tytuł doktora honoris causa.

* * *

Patriarchat Ekumeniczny skierował na ręce rządu tureckiego protest przeciwko zamknięciu czterech kolejnych świątyń prawosławnych w Stambule. W nocie stwierdza się, że praktyki takie są sprzeczne nie tylko z Traktatem Lozańskim z 1923 roku, ale również z Aktem Końcowym KBWE w Helsinkach.

USA

Członkowie waszyngtońskiej konferencji poświęconej sztuce bizantyjskiej wystosowali petycję do sekretarza stanu USA George'a Shultza. Domagają się w niej podjęcia przez rząd Stanów Zjednoczonych niezbędnych środków w celu ochrony obiektów historycznych znajdujących się na terytorium tureckiej części Cypru.

Petycja podaje, iż na wyspie znajduje się ponad 200 cerkwi i zabytków pochodzących z okresu bizantyjskiego i wczesnego średniowiecza. Wiele spośród nich jest profanowanych i dewastowanych przez Turków.

Sygnatariusze żądają, aby Stany Zjednoczone przyczyniły się do zorganizowania międzynarodowej komisji ekspertów, która udałaby się na Cypr i potwierdziła prawdziwość zarzutów. W petycji tytułem przykładu podaje się, iż w Komi Kepir zabytkowa cerkiew jest obecnie zamieniona na szalet.

Sygnatariusze reprezentujący Japonię, Włochy, Portugalię, Anglię, RFN, Izrael, Grecję i USA stwierdzają m.in.: „*Mamy nadzieję, iż rząd USA uznawszy wagę problemu uzyska pozwolenie na to, by turecką część Cypru zwizytowała międzynarodowa komisja. Powyższe cerkwie są historycznymi zabytkami i nikt nie ma prawa ich dewastować*".

* * *

Coroczna sesja Prawosławnego Teologicznego Stowarzyszenia Ameryki tym razem była poświęcona stosunkom między duchowieństwem i laikatem. Temat zebrania brzmiał: „Wiara prawosławna i społeczeństwo amerykańskie dzisiaj".

„*Musimy niezwykle uważnie przeanalizować problem odnowy liturgii* — oświadczył ojciec Alkiviadis Calivas, dziekan Greckiego Instytutu Teologii Prawosławnej. *Powinniśmy dawać świadectwo szacunku wobec tradycji i miłości do tego, co zostało nam przekazane, lecz musimy również przywrócić właściwy wymiar liturgii, właściwy w odniesieniu do duchowieństwa i laików. Liturgia jest bowiem służbą całego ludu Bożego. Nie może być w niej zachwiana równowaga między duchowieństwem i laikami. Pod słowem laos rozumiemy przecież wszystkich członków Kościoła*".

Ojciec Calivas podkreślił konieczność głośnego czytania kanonu eucharystycznego. „Anafora" jest modlitwą całego Kościoła. „Amen" jest w istocie słowem wiernych, którzy w ten sposób akceptują i potwierdzają modlitwę Kościoła.

Levis Patsavos, profesor z Instytutu św. Krzyża ustosunkowując się do tej samej kwestii z punktu widzenia eklezjologii, powiedział m.in.: „*Każdy wierzący uczestniczy w celebracji liturgicznej jako król, kapłan i prorok. Każdy wierny, niezależnie od wieku, płci i rasy, uczestniczy w tych darach Ducha Świętego, a różnice między duchowieństwem i laikami mają charakter funkcyjny. Jak nam przypomina św. Grzegorz Teolog, laicy w Kościele stają się kapłanami, stanowiąc żywą ofiarę* (składaną) *Bogu, królami śledzącymi cierpienie ludzkie i prorokami głoszącymi prawdę Boga. Ani klerykalizm, ani kongregacja nie mają prawa mieć miejsca w Kościele, ponieważ wszyscy jesteśmy powołani do tego, by być sługami Bożymi.*

Ojciec Schneirla, profesor Instytutu św. Włodzimierza, swoje wystąpienie poświęcił stosunkom między biskupami, kapłanami i laikami. „Biskup — stwierdził mówca — *musi być ojcem i pasterzem, a nie »wschodnim despotą«, duchownym musi kierować głębokie powołanie, a nie zaspokojenie swoich osobistych potrzeb, a parafia powinna stać się rodziną Bożą, a nie gettem etnicznym*".

WŁOCHY

W dniach od 1 do 3 grudnia 1986 r. w Rzymie odbył się kongres Międzynarodowego Biura Katolickiego do spraw dzieci. Uczestniczyło w nim dwóch teologów prawosławnych: metropolita Emilianos Timiadis z Patriarchatu Ekumenicznego oraz Jeanne de la Ferriere, specjalistka z zakresu prawosławnego śpiewu cerkiewnego i katechetka z Paryża, absolwentka Instytutu św. Sergiusza.

Obrady kongresu przebiegały pod hasłem „Duchowy rozwój dziecka". Stu pięćdziesięciu uczestników przybyłych z 41 krajów zastanawiało się nad środkami, które polepszyłyby los dzieci na całym świecie i promowałyby ich rozwój duchowy. Wobec olbrzymiej migracji ludności dyskutowano także nad sposobami wychowania dziecka w poszanowaniu różnic kulturowych i religijnych.

Omówiono rolę środków masowego przekazu w duchowym kształceniu dzieci, duchowe potrzeby dzieci uchodźców, problem dzieci sprawiających kłopoty wychowawcze, problem prostytucji dziecięcej i pornografii, a także system tzw. aktywnej pedagogii. Ta ostatnia proponuje, aby wychowanie dzieci starszych odbywało się przez zlecenie im opieki nad młodszymi. System ten jest bardzo popularny w rodzinach afrykańskich.

ZSRR

Latem tego roku delegacja Prawosławnego Kościoła Rosyjskiego złoży oficjalną wizytę w Patriarchatach: Ekumenicznym, Antiocheńskim, Jerozolimskim i Aleksandryjskim. Delegacji będzie przewodniczyć patriarcha moskiewski Pimen. Dostojni goście zatrzymają się w Bari (Włochy). W czasie pobytu w Dalmacji patriarcha odprawi liturgię w cerkwi św. Sawy w mieście Split. Przewidziane jest również spotkanie zwierzchnika Kościoła rosyjskiego z patriarchą serbskim Hermanem. Wizyta przedstawicieli Kościała Rosyjskiego będzie się odbywać w ramach przygotowań do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi.

Na podstawie materiałów SOP i Episkopsis opracowała: Alla Matreńczyk

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 2 (tel. 281-82). Adres redakcji: 00-390 Warszawa, ul. Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 28-90-62). Adres administracji: 00-513, ul. Madalińskiego 7 m. 5 (tel. 49-71-87). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 19-30-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach, — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., Łódź, zam. PL ISSN-0209-1437 Nr ind. 37978.

Z WIZYTĄ U PROTESTANTÓW W PALATYNACIE

Jerzy Andrejuk

Republika Federalna Niemiec jest jednym z krajów europejskich, które u nas często określa się mianem Zachodu. Jeżeli mówimy o Zachodzie, to mamy na myśli kraje wysoko rozwinięte, które często kojarzą się z dobrym zaopatrzeniem sklepów, ładnymi samochodami komputerami i tak modną u nas ostatnio techniką wideo. Niewielu spośród nas, myśląc o Europie Zachodniej zastanawia się nad życiem religijnym i kościelnym jej mieszkańców. Często słyszy się opinie, że społeczeństwo zachodnioeuropejskie jest mocno zsekularyzowane, a Kościół odgrywa bardzo znikomą rolę w jego życiu. To, że nastąpiła znaczna sekularyzacja, potwierdzają także członkowie kierownictwa Kościoła ewangelickiego Palatynatu w RFN. Według ich opinii, Kościół protestancki ma często trudności z przyciągnięciem, zainteresowaniem swoją działalnością wiernych. Niemniej, jeżeli chodzi o Palatynat, Kościół jest tu prężny, prowadzi działalność duszpasterską i publiczną, której punkt ciężkości jest skierowany na diakonię czyli pomoc, służbę bliźniemu. Mieliśmy okazję przekonać się o tym.

W dniach od 16 do 23 lutego br. na zaproszenie prezydenta Kościoła ewangelickiego Palatynatu, Heinricha Krona, przebywała w Spirze (niem. Speyer) delegacja prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej w składzie: ks. biskup Sawa, księża Aleksander Chilimoniuk i Aleksander Szełomow oraz Jerzy Andrejuk. Nasz pobyt w gościnnej Spirze był kontynuacją kontaktów, jakie nawiązały się między Kościołem protestanckim Palatynatu a diecezją prawosławną białostocko-gdańską przede wszystkim na gruncie współpracy kościelnych organizacji młodzieżowych, a jego celem było pogłębienie tejże współpracy. Już dwukrotnie dwudziestoosobowa grupa młodzieży z RFN uczestniczyła w ekumenicznych obozach w Supraślu, organizowanych przez Koło Teologów Prawosławnych. Uczestnicy tych obozów pracowali przy odbudowie cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, zburzonej w czasie drugiej wojny światowej. Także grupa naszej młodzieży przebywała w Palatynacie.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI PALATYNATU

jest jednym z siedemnastu Kościołów lokalnych tworzących Federację Kościoła ewangelickiego w Niemczech, która jako całość jest mozaiką różnych tradycji: luterańskiej, reformowanej i unijnej. Kościół Palatynatu jest średni pod względem wielkości. Ze swymi 670 tys. wiernych zajmuje pozycję mniej więcej w środku spisu wszystkich Kościołów. Administracyjnie jest podzielony na 20 dekanatów, w których skład wchodzi 435 parafii.

Władzą zwierzchnią Kościoła lokalnego jest Rada Kościoła (Kirchenrat) — sześcioosobowe kolegium składające się z prezydenta i sześciu radnych wybieranych przez synod na okres siedmiu lat. Do zadań Kirchenratu należy rozwijanie działalności w dziedzinie diakonii, misji kościelnej i ekumenii. Krchenrat jest odpowiedzialny za katechizację (w RFN lekcje religii wchodzą do programu nauczania w szkołach), a także przeprowadza egzaminy dla absolwentów studiów teologicznych, kandydatów do ordynacji. W Kościele ewangelickim w RFN jest praktykowana ordynacja kobiet i, jak twierdzi oberkirchenrat Horst Hahn, kobiety-pastorzy w pełni wywiązują się ze swoich obowiązków. Poza tym każdy z członków Kirchenratu jest odpowiedzialny za pewien zakres działalności Kościoła.

SPOTKANIE Z KIRCHENRATEM

w czasie jego posiedzenia w dniu 17 lutego było pierwszym punktem programu naszej wizyty w Palatynacie. Prezydent Kościoła Heinrich Kron, witając ks. biskupa Sawę, wyraził zadowolenie i nadzieję, że wizyta przyniesie owoce w postaci intensywniejszej współpracy i większego zbliżenia między naszymi Kościołami. — Pocieszający jest fakt, że nasze kontakty rozwinęły się na polu pracy z młodzieżą i młodzież je zapoczątkowała — powiedział prezydent.

Podczas spotkania członkowie Kirchenratu interesowali się życiem i problemami naszego Kościoła. Zainteresowanie było tym większe, że — jak podkreślono — jest to pierwszy tego typu kontakt z Kościołem prawosławnym, jeżeli nie liczyć spotkań ekumenicznych z miejscowymi parafiami prawosławnymi, przeważnie greckimi i serbskimi. Dla naszych gospodarzy to spotkanie było więc okazją do zapoznania się ze współczesnością i historią prawosławia w Polsce.

Stwierdzenie, że kontakty między naszymi Kościołami są nie tylko krokiem w kierunku jedności chrześcijan, lecz także służą zbliżeniu naszych narodów i pomagają likwidować bariery nieufności wynikające z ich przeszłości historycznej, a szczególnie z doświadczeń ostatniej wojny, padło z obu stron. Bariery te jako pierwsza pokonała nasza młodzież uczestnicząc w obozie ekumenicznym w Supraślu i czynnie włączając się do prac przy odbudowie cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, zburzonej w czasie drugiej wojny światowej — powiedział ks. biskup Sawa.

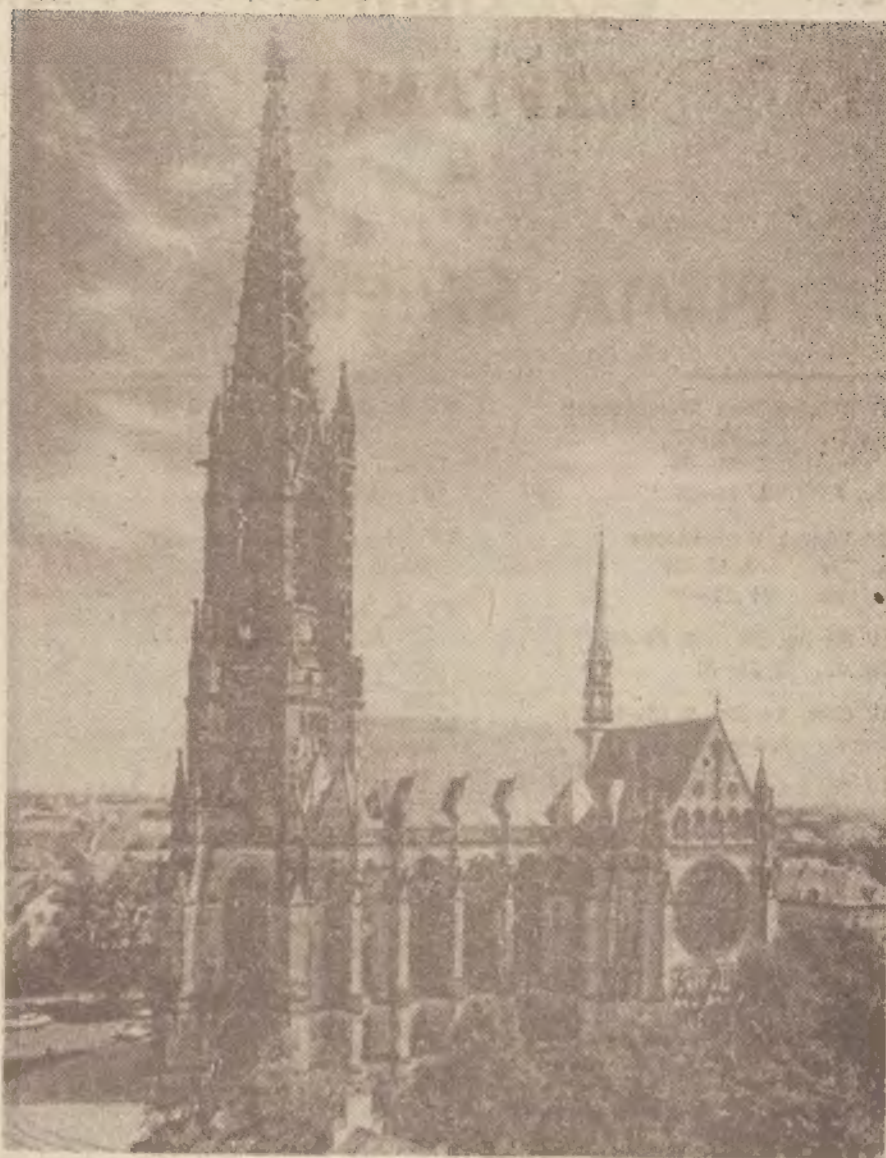
W czasie spotkania ks. biskup Sawa przekazał na ręce prezydenta ewangelickiego Kościoła Palatynatu, Heinricha Krona, zaproszenie do wizyty w naszym Kościele, w diecezji białostocko-gdańskiej. Przyjęcie zaproszenia zostało potwierdzone. Tak więc w maju przyszłego roku będziemy gościć przedstawicieli Kirchenratu.

PRZESZŁOŚĆ HISTORYCZNA SPIRY

zadecydowała zapewne o tym, że to niewielkie miasteczko (50 tys. mieszkańców) zostało siedzibą władz zwierzchnich lokalnego Kościoła. Kościół ewangelicki równie często jest nazywany protestanckim. Nazwa „protestanci" pochodzi od protestu, który miał miejsce na sejmie w tym właśnie mieście 19 kwietnia 1529 roku. Sześciu książąt zaprotestowało przeciw narzuceniu im wiary i tradycji Kościoła rzymskokatolickiego. Protestującym książętom udzieliło poparcia 14 wolnych miast. Możliwe, że z historycznych względów wierni tego Kościoła chętniej nazywają siebie protestantami niż ewangelikami. Dzisiaj mówi o tym wydarzeniu wspaniały kościół poświęcony pamięci tej protestacji (Gedächtniskirche). Został on zbudowany w latach 1893—1904 nie tylko jako pomnik powstania nazwy „protestanci", ale również dla podkreślenia roli myśli reformacyjnej w XIX wieku i na początku XX. Do powstania Gedächtniskirche przyczynili się protestanci z całego świata, o czym świadczą dziś imiona ofiarodawców umieszczone na kolumnach, podłodze, ławkach czy witrażach. Kościół jest zbudowany w stylu neogotyckim, który jest charakterystyczny dla ewangelickiego budownictwa sakralnego końca XIX wieku.

Charakterystyczną cechą historii Palatynatu jest ścieranie się różnych kultur i prądów reformacyjnych. Tutaj spotkały się, przynosząc wielkie straty Kościołom i ich wyznawcom, kultura i państwowość francuska z niemiecką oraz nurt reformacji szwajcarskiej i niemieckiej. Jednym z trudniejszych okresów dla Kościoła protestanckiego był okres Rewolucji Francuskiej i czasy Napoleona (1792—1815). Francuzi każdorazowo przynosili do Palatynatu kontrreformację. Po „długim i męczącym okresie niezgody" już w 1817 r. w licznych parafiach reformowani i luteranie połączyli się. W 1818 roku przeprowadzono referendum, w którego wyniku nastąpiło zjednoczenie reformowanych z luteranami: powstał nowy: Zjednoczony Protestancko-Ewangelicki Chrześcijański Kościół Palatynatu. Była to zupełnie dobrowolna decyzja. Za zjednoczeniem wypowiedziało się 40 167 ojców rodzin, natomiast przeciw tylko 539.

W dzisiejszym Palatynacie o konfliktach na tle religijnym mówią tylko zniszczone płaskorzeźby przy wejściach do niektórych kościołów. Kontakty z Kościołem rzymskokatolickim, którego wierni stanowią około 50 procent mieszkańców Palatynatu, oberkirchenrat Horst Hahn określa jako bardzo dobre i w pełni ekumeniczne. Potwierdza to fakt, że oberkirchenrat pragnie spotkania z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego w celu omówienia niektórych zagadnień dotyczących przyjazdu papieża do Spiry w maju tego roku.



Kościół protestancki w Spirze — pomnik protestacji w 1529 r.

PRACA Z MŁODZIEŻĄ

jest dziedziną, której ze względu na przyszłość Kościoła poświęca się w Palatynacie dużo uwagi. W celu koordynacji wszelkich form pracy młodzieżowej jest powołane specjalne biuro do spraw duszpasterstwa młodzieżowego (Landesjugendpfarramt) z pastorem młodzieży. Jest nim obecnie Rainer Schäfer. Biuro mieści się w Kaiserslautern.

Z pastorem Schäferem spotkaliśmy się w domu Martina Butzera w małej uzdrowiskowej miejscowości Bad Dürkheim niedaleko od Kaiserslautern. Tak więc dzień przewidziany w programie na zapoznanie się z działalnością młodzieżową rozpoczęliśmy od zwiedzania obiektu, który służy jako miejsce szkolenia działaczy młodzieżowych, organizacji seminariów i zebrań oraz jako dom wypoczynkowy. Malowniczo położony w lesie na skraju miasta, dom z licznymi salami wykładowymi, kaplicą, pokojami sypialnymi, z boiskiem i kortami tenisowymi stwarza bardzo dogodne warunki do nauki i wypoczynku. Jedno piętro jest specjalnie wyposażone z myślą o gościach niepełnosprawnych, którzy muszą poruszać się na wózkach inwalidzkich. Z domu Martina Butzera jedziemy do Kaiserslautern, gdzie pastor Schäfer ze swym kolegą, Klausem Hartmuthem, zaznajamiają nas z pracą Landesjugendpfarramtu. Tutaj widzimy, że praca z młodzieżą ma bardzo dużo różnych form, często zupełnie nie mających treści religijnej. Tak jest na przykład w przypadku grup teatralnych, wystawiających najprzeróżniejsze sztuki o treści świeckiej. Dalsze nasze rozmowy dotyczyły form współpracy między tymi grupami młodzieżowymi.

DIAKONIA

— o czym myślimy wypowiadając to słowo? Czy mamy na myśli szeroko, ewangelicznie pojętą pomoc i służbę bliźniemu? Diakonią jest wszelka pomoc każdemu potrzebującemu, poczynając od społecznej zbiórki pieniędzy na zabawki dla dzieci z domu dziecka, a kończąc na pielęgnacji ludzi ciężko chorych i kalek. W Palatynacie na diakonię jest skierowany punkt ciężkości społecznej działalności Kościoła protestanckiego. Mogą o tym świadczyć liczby wzięte z informatora. W 65 szpitalach należących do tego Kościoła są 6443 łóżka, natomiast w 222 przedszkolach jest 13 288 miejsc dla dzieci. Pieniądze na tę działalność Kościół częściowo otrzymuje z podatków płaconych na jego rzecz przez wiernych. Około 7 procent z całej sumy podatkowej jest odprowadzane na Kościół. Podatek na Kościół jest dobrowolny. Działalnością diakonijną kieruje Ewangelicki Zakład Diakonis w Spirze, założony w 1859 r. Punktem wyjściowym Zakładu Diakonis był Dom Sióstr (Diakonissen-Mutterhaus) w Spirze, z którego gościnności korzystaliśmy w czasie naszego pobytu w Palatynacie. Jest w nim ponad osiemdziesiąt sióstr, które żyją podobnie jak w klasztorze: wspólne modlitwy, posiłki, a także wspólna kasa i praca w biurach swego zakładu bądź też w innych, przeważnie placówkach socjalnych.

Najnowocześniejszym domem opieki spośród domów należących do Zakładu Diakonis jest Bethesda w Landau. Ma on już ponad pięćdziesięcioletnią tradycję. Został założony w 1932 r., lecz w latach siedemdziesiątych był gruntownie przebudowany. 2/3 kosztów budowy i wyposażenia pokryły władze prowincji. Wyposażono go w najnowocześniejszą aparaturę i przyrządy do ćwiczeń rehabilitacyjnych. Bethesda jest jednocześnie domem spokojnej starości i domem pielęgnacji kalek potrzebujących stałej opieki. Dysponuje 375 miejscami.

Nasza wizyta miała charakter nie tylko prawosławno-protestancki. W sobotę w godzinach wieczornych uczestniczyliśmy we Mszy św. w parafii rzymskokatolickiej w Mannheim. Proboszcz parafii ks. Gerhard Schmütz wraz z grupą Filoksenii był gościem naszego Kościoła w ubiegłym roku. Po Mszy św. przy wspólnej kolacji spotkaliśmy się z grupą wiernych, co było okazją do ciekawych rozmów.

Dzięki dobrze przygotowanemu programowi wizyta była bardzo ciekawa i pożyteczna dla naszej dalszej współpracy.

OJCIEC MAKSYM SANDOWICZ KAPŁAN ŁEMKÓW



O. Maksym Sandowicz (1886—1914)

6 września 1914 r. o godzinie 6 rano w Gorlicach przestało bić serce wielkiego kapłana, męczennika za wiarę prawosławną, syna Łemkowszczyzny, ks. Maksyma Sandowicza. Krótkie jego życie, które poświęcił dla dobra wiary prawosławnej, to droga pełna cierni.

Ks. M. Sandowicz urodził się 31 stycznia 1886 r. w Zdyni. Po ukończeniu szkoły podstawowej i gimnazjum w Jaśle i Nowym Sączu wstąpił do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Żytomierzu, które ukończył z wyróżnieniem w 1911 r. Po zawarciu związku małżeńskiego z Pelagią Grygoruk 17 listopada 1911 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Antoniego Chrapowickiego. Arcybiskup Antoni proponował mu parafię w diecezji kijowskiej, jednak Maksym wybrał trudną misjonarską pracę wśród rodaków Rusinów na Łemkowszczyźnie. Nie nadzieja na zaszczyty i materialne wygody prowadziła o. Maksyma w rodzinne strony, lecz poczucie obowiązku pracy dla dobra swego narodu i wiary prawosławnej, wbrew przeczuciu, że będzie prześladowany i represjonowany.

Pracował jako duszpasterz w parafiach Grab, Wyszowadka, Długie i w okolicznych miejscowościach. Dla swoich wiernych był nie tylko duszpasterzem, ale również doradcą, cieszył się sympatią i wzbudzał szacunek. Z powodu braku świątyń prawosławnych był zmuszony odprawiać nabożeństwa w mieszkaniach prywatnych. Bardzo często był szykanowany przez policję austriacką. Przez półtora roku swojej nieustraszonej duszpasterskiej pracy więcej przebywał w areszcie niż na wolności.

W dniu 16.I.1912 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu we Lwowie, gdzie przebywał do Wielkiego Postu. Wówczas to został zwolniony, ale po kilku tygodniach — 16 marca — ponownie aresztowany. Był więziony przez dwa lata i trzy miesiące. Austriacy zwlekali z procesem ponad 2 lata, sądząc, że wyrzeknie się swych przekonań wyznaniowych. Pobyt o. Maksyma w więzieniu był bardzo uciążliwy, tylko dzięki wyjątkowo silnym nerwom, odwadze i samozaparciu mógł tak heroicznie znosić ciosy, które na niego spadały. Po długim okresie pobytu w celi więziennej postawiono go przed sądem austriackim, oskarżając o zdradę stanu. 23 marca 1914 r. sąd wydał wyrok uniewinniający.

Po wyjściu na wolność ks. Maksym Sandowicz zamieszkał w Zdyni u swoich rodziców i zaczął znowu pełnić obowiązki duszpasterskie. Niedługo jednak cieszył się wolnością. Wkrótce znowu został aresztowany i osadzony w więzieniu w Gorlicach. Było to w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Bez śledztwa i przesłuchań przebywał w więzieniu do 6 września 1914 r.; tego dnia wyprowadzono go na dziedziniec, odczytano wyrok skazujący na karę śmierci i na oczach tłumu rozstrzelano. Ostatnie jego słowa brzmiały: Boże, pobłogosław...

Męczeńska śmierć ks. Maksyma głęboko wstrząsnęła mieszkańcami Łemkowszczyzny i spowodowała powrót unickich Łemków do wiary prawosławnej. Wizerunek o. Maksyma znalazł się na honorowym miejscu w łemkowskich chatach. Ci zaś Łemkowie, którzy wyemigrowali do Ameryki, czczą jego pamięć do dnia dzisiejszego. Ciało zabitego ks. Maksyma Sandowicza spoczęło na cmentarzu w rodzinnej wsi Zdyni. Przez kilkadziesiąt lat od chwili śmierci jego grób jest odwiedzany nie tylko przez rodzinę, ale również przez wiernych prawosławnych z różnych stron świata.

Szczególnie uroczyście uczczono 70. rocznicę jego śmierci w 1984 r. Do Zdyni przybył Jego Ekscelencja biskup przemyski i nowosądecki — Adam i liczni duchowni. Wśród nich syn zabitego, ks. mitrat Maksym Sandowicz. Zebrało się bardzo wielu wiernych. Spotkanie odbyło się przy bramie uwieńczonej krzyżem, chorągwiami i ikonami, gdzie młodzież i dzieci ubrane w stroje łemkowskie przywitały swego władykę.

Przy wejściu do cerkwi chlebem i solą powitał ks. bp. Adama starosta zdyński, a potem proboszcz ks. Jerzy Siwko, który w imieniu swoim i parafian wyraził radość i wdzięczność z przybycia Jego Ekscelencji. Odprawiono św. liturgię, wzruszająco i pięknie śpiewał chór z Krynicy pod kierownictwem dyrygenta Piotra Trochanowskiego. W wygłoszonym kazaniu ks. bp Adam przypomniał wiernym unię brzeską, prześladowania Łemków, a także ofiarę życia za prawosławie poniesioną przez o. Maksyma Sandowicza.

Na zakończenie nabożeństwa uroczysta procesja przeszła z cerkwi na cmentarz i przy mogile księdza Maksyma została odprawiona panichida. Syn zamordowanego o. Maksyma, ksiądz Maksym Sandowicz z Białegostoku, serdecznie podziękował Jego Ekscelencji biskupowi Adamowi, duchowieństwu i wszystkim zebranym za pamięć i modlitwy za jego ojca.

Minęły dwa lata od 70. rocznicy śmierci księdza Maksyma i 14 września 1986 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi Św. Trójcy w Gorlicach. Cerkiew ta będzie pomnikiem męczeństwa o. Maksyma i symbolem przywiązania Łemków do wiary ich przodków. Poświęcenia dokonał Jego Ekscelencja ksiądz biskup Adam. Wśród przybyłych księży był obecny ksiądz mitrat Maksym Sandowicz.

Tymczasem nabożeństwa są odprawiane w kaplicy domowej obok placu budowy nowej cerkwi. Parafię obsługuje ks. dziekan Bazyli Gałczyk z Krynicy. Na nim ciąży niełatwy obowiązek kierowania budową cerkwi w Gorlicach. Ambitne plany ks. bp. Adama zakładają, że konsekracja świątyni odbędzie się w 1988 roku, w tysiąclecie chrztu Rusi. Będzie to zależało w znacznej mierze od ofiarności wiernych prawosławnych oraz Łemków rozsianych po całym świecie.

Łemkinia

Wszystkich ofiarodawców informujemy, że pieniądze na budowę cerkwi Św. Trójcy w Gorlicach można przekazywać na konto PKO w Krynicy, woj. Nowy Sącz, z zaznaczeniem „Na budowę cerkwi w Gorlicach". Nr konta 949224-1023-136-5.
Bóg zapłać.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

20 IV **Poniedziałek Wielkanocny**
Ap. Dz 1, 12—17
1, 21—26
Ew. J 1, 18—28

21 IV **Wtorek Wielkanocny**
Ap. Dz 2, 14—21
Ew. Łk 24, 12—35

22 IV Śr. Ap. Dz 2, 22—36
Ew. J. 1, 35—51

23 IV Czw. Ap. Dz 2, 38—43
Ew. J 3, 1—15

24 IV Pt. Ap. Dz 3, 1—8
Ew. J 2, 12—22

25 IV Sb. Ap Dz 3, 11—16
Ew. J 3, 22—33

26 IV N. Jutrz. Ew. Mat 28, 16—20
Lit. Ap. Dz 5, 12—20
Ew. J 20, 19—31

27 IV Pn. Ap. 3, 19—26
Ew. J 2, 1—11

28 IV Wt. Ap. Dz 4, 1—10
Ew. J 3, 16—21

29 IV Śr. Ap. Dz 4, 13—22
Ew. J 5, 17—24

30 IV Czw. Ap. Dz 4, 23—31
Ew. J 5, 24—30

1 V Pt. Ap. Dz 5, 1—11
Ew. J 5, 30—6, 2

2 V Sb. Ap. Dz 5, 21—33
Ew. J 6, 14—27

3 V N. Jutrz. Ew. Mk 16, 9—20
Lit. Ap. Dz 6, 1—7
Ew. Mk 15, 43—16, 8

4 V Pn. Ap. Dz 6, 8—7, 5
Ap. Dz 7, 47—7, 60
Ew. J 4, 46—54

5 V Wt. Ap. Dz 8, 5—8, 17
Ew. J 6, 27—33

6 V Śr. Ap. Dz 8, 18—25
12, 1—11
Ew. J 6, 35—39
J 15, 17—16, 2

7 V Czw. Ap. Dz 8, 26—39
Ew. J 6, 40—44

8 V Pt. Jutrz. Ew. Łk 10, 1—15
Lit. Ap. Dz 8, 40—9, 19
Piot 5, 6—14
Ew. J. 6, 48—54
Mk 6, 7—13
9 V Sb. Ap. Dz 9, 20—31
Ew. J 15, 17—16, 2

10 V N. Jutrz. Ew. Łk 24, 1—12
Lit. Ap. Dz 9, 32—42
I kor 4, 9—16
Ew. J 5, 1—15
Mat 13, 54—58

11 V Pn. Ap. Dz 10, 1—16
Ew. J 6, 56—69

12 V Wt. Ap. Dz 10, 21—33
Ew. J 7, 1—13

13 V Śr. Ap. Dz 14, 6—18
12, 1—11
Ew. J. 7, 14—30
Łk. 5, 1—11

14 V Czw. Ap. Dz 10, 34—43
Ew. J. 8, 12—20

15 V Pt. Ap. Dz. 10, 44—11, 10
Ew. J 8, 21—30

16 V Sb. Ap. Dz 12, 1—11
Ew. J 8, 31—42
17 V N. Jutrz. Ew. J 20, 1—10
Lit. Ap. Dz 11, 19—26
11, 29—30
Ew. J 4, 5—42

18 V Pn. Ap Dz 12, 12—17
Ew. J 8, 42—51

19 V Wt. Ap. Dz 12, 25—13, 12
Ew. J 8, 31—39

20 V Śr. Ap. Dz 13, 13—24
Ew. J 6, 5—14

ži-Łprzżożł tyD 5IP 3ł!55
lj 487

OSTATNIA Z RODU OLELKOWICZÓW

W marcu br. minęła 375 rocznica śmierci księżnej słuckiej Zofii, ostatniej ze słynnego litewsko-białoruskiego książęcego rodu Olelkowiczów. Księżna Zofia, pomimo iż żyła bardzo krótko — zaledwie 26 lat, 10 miesięcy i 18 dni — położyła spore zasługi dla prawosławia. Jej imię jest wymawiane przez prawosławnych z wielką estymą.

Księżna Zofia przyszła na świat 1 maja 1585 r. Jej ojciec, Jurij Juriewicz III, był ostatnim męskim potomkiem rodu. Zmarł w rok po urodzeniu się córki. Jeszcze wcześniej zmarła matka Zofii, Katarzyna Tęczyńska. Tak więc Zofia została zupełną sierotą już u progu życia. Zaopiekowali się nią krewni — początkowo starosta żmudzki, Jerzy Chodkiewicz, a po jego śmierci kasztelan wileński i starosta brzeski, Hieronim Chodkiewicz. Obaj opiekunowie bez żadnego skrępowania rozporządzali dobrami przynależnymi małoletniej księżnej. Zadłużeni po uszy u Radziwiłłów zawarli z nimi umowę, że po osiągnięciu przez Zofię pełnoletności zostanie ona wydana za mąż za syna wojewody wileńskiego, księcia nieświeskiego, Janusza Radziwiłła. Młodemu księciu zezwolono na odwiedzanie mającej już 11 lat księżnej. Mieszkała ona naówczas w domu Chodkiewiczów w Wilnie. Wszystko układało się pomyślnie do czasu, gdy Radziwiłłowie nałożyli nieoczekiwanie sekwestr na Kopyl koło Orszy, należący do Chodkiewiczów. Rozgniewani właściciele zabronili księciu Januszowi spotykać się z ich podopieczną i zaczęli się szykować do walki. Konflikt zażegnała w ostatniej chwili interwencja pośredników królewskich. Ugoda zawarta pomiędzy obu rodami okazała się bardzo korzystna dla Chodkiewiczów.

Po osiągnięciu przez Zofię piętnastu lat, książę Janusz, będący katolikiem, zwrócił się do papieża z prośbą o zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego z wyznającą prawosławie księżną słucką, która postawiła także warunek, że dzieci zrodzone z tego małżeństwa, bez względu na płeć, mają być ochrzczone i wychowywane w duchu prawosławia. Ślub został zawarty 1 października 1600 r. Spowodował on nie kończącą się wymianę korespondencji pomiędzy patriarchą konstantynopolitańskim a papieżem. W końcu książę Janusz porzucił katolicyzm i przeszedł na kalwinizm.

Niestety, małżeństwo Zofii Olelkowiczówny i Janusza Radziwiłła nie należało do udanych. Książę Janusz nie wykazywał większego zainteresowania żoną. Raczej więcej uwagi poświęcał dobrom, które wniosła mu w posagu. Młoda księżna oddawała się modlitwom do Boga. Jej wielką troską było utrzymanie prawosławia w rodzinnym Słucku. Zagrożeniem dlań stała się unia ogłoszona w 1596 r. Zofia wstąpiła do bractwa funkcjonującego od 1586 r. przy Preobrażeńskim monasterze i wespół z innymi członkami ofiarnie i uparcie broniła wiary swych przodków. Po pewnym czasie udało się jej nakłonić męża do uzyskania u króla edyktu zakazującego zmuszanie słucczan do przechodzenia na inne wyznanie. Dzięki temu edyktowi Słuck pozostał jedynym grodem w tym regionie, który nie tylko zachował wiarę prawosławną, ale także obronił jej czystość. Był prawdziwą twierdzą prawosławia — wokół niego skupiały się prawosławne siły ziemi białoruskiej. Dzięki wprowadzonej przez Zofię tradycji, również w późniejszych latach były wydawane (przez Janusza Radziwiłła i Ludwikę Radziwiłłównę) akty broniące prawosławia oraz prawosławnych cerkwi i monasterów w Słucku, Kopylu i innych dobrach radziwiłłowskich.

Księżna Zofia dbała także o sprawy materialne monasterów, cerkwi tudzież kleru parafialnego. Dawała spore ofiary na utrzymanie istniejących i na budowę nowych świątyń. Własnoręcznie wykonywała dla cerkwi drogie, wyszywane złotem i srebrem, szaty liturgiczne. Nakłaniała do składania ofiar również swego męża, który np. w 1611 r. przekazał słuckiej Woskresienskiej cerkwi majątek Mieleszkowicze. Odbywała piesze pielgrzymki, czasem nawet do bardzo odległych cerkwi.

Księżna Zofia zmarła 19 marca 1612 r. podczas porodu (córka przyszła na świat martwa). Z jej śmiercią wygasł całkowicie ród Olelkowiczów. Ciało księżnej zostało złożone w słuckim monasterze Świętej Trójcy, który do naszych czasów nie dotrwał. Słucki archimandryta Afanasij informował w 1912 r., że ciało zmarłej, pomimo upływu 300 lat i stałego dopływu doń świeżego powietrza, zachowało się w bardzo dobrym stanie. Słucczanki przebierające co jakiś czas ciało księżnej w nowe sukienki twierdziły, iż odznaczało się ono miękkością.

Księżna słucka została uznana przez wiernych za patronkę chorych kobiet. W ogóle uważano ją za świętą. Do jej grobu często przychodzili, z prośbami o pomoc w chorobach czy też życiowych kłopotach, wierni z różnych zakątków Rosji. Wstawiennictwo w niebiesiech księżnej sprawiało, że co jakiś czas dokonywały się cudowne uzdrowienia czy też odwracały się od ludzi różne nieszczęścia. Niestety, większość tych faktów poszła w zapomnienie. Wprawdzie w archiwum słuckiego monasteru znaleziono niegdyś zapiski na ten temat dokonane ręką hieromnicha Markiana, ale ze względu na ich fatalny stan niewiele dało się odczytać. Sam hieromnich był dwukrotnie cudownie uzdrowiony — pierwszy raz w 1811 r., drugi w 1815 r. Z kolei archimandryta Afanasij podaje, że obniesienie ciała księżnej wokół cerkwi w 1812 r. zapobiegło zniszczeniu miasta przez wojska francuskie. Ponowne obniesienie ciała po mieście przyczyniło się w 1848 r. do ustąpienia panującej w Słucku cholery. Znany też jest przypadek, iż porażony piorunem 11-letni Samuel Szyłowicz odzyskał zdrowie przybywając do grobu Zofii. W podzięce za cudowne uzdrowienie oddał się służbie Bogu, pełniąc obowiązki starosty w cerkwi Woskresienskiej w Słucku. Archimandryta odnotował jeszcze przypadek cudownego wyleczenia ze ślepoty mieszkanki Słucka, Olgi Baranowskiej. Ponadto podał informację iż wśród mieszkańców miasta przetrwało podanie, które mówi, iż księżna Zofia za życia zapowiedziała, że na ulicy Juriewskiej nigdy nie będzie pożaru. W związku z tym mieszkańcy owej ulicy, w tym i innowiercy, nie ubezpieczali swoich domostw od ognia, twierdząc, że są ubezpieczeni u błogosławionej Zofii.

Księżnej Zofii poświęcił jedną ze swych powieści Józef Ignacy Kraszewski. „Ostatnia z książąt słuckich" została wydana po raz pierwszy w 1841 r. Z kolei Władysław Syrokomla napisał dramat, który był wystawiany na deskach teatrów polskich jako „Zofia księżniczka słucka" bądź „Księżniczka słucka".

PIOTR BAJKO

O ŻYCIE ŚWIATA

Ks. Aleksander Schmemann

WODĄ I DUCHEM

To, cośmy powyżej powiedzieli o czasie, jego odnowieniu i przeobrażeniu, nie miałoby sensu, jeśliby nie istnieli ludzie żyjący nowym życiem i w nowym tym czasie. Dlatego o ludziach tych mowa będzie obecnie i w pierwszej kolejności powiemy o tym sakramencie, w którym człowiekowi darowywane jest nowe życie i nowa siła. Jeśli w ogóle w książeczce tej wyszliśmy nie od misterium chrztu (*kreszczenije*), w którym człowiekowi ofiarowany jest dar nowego życia, a od Eucharystii i uświęcenia czasu, to stało się tak dlatego, że było konieczne wspomnieć o wszechogarniającym, w samej rzeczy kosmicznym zasięgu tego daru. Okazuje się bowiem, że kwestia zasięgu tego daru niestety, prawie całkiem wypadła z naszej oficjalnej teologii. Chrzest określany jest w niej jako oswobodzenie człowieka od grzechu pierworodnego i coś, co faktycznie do tego się ogranicza. Jednakowoż i pierworodny grzech, i przez sakrament dokonywane oswobodzenie od niego interpretowane jest w sposób bardzo wąski i jednostronny, prawie wyłącznie w kategoriach indywidualnych. Z aktu wszechobejmującego, aktu angażującego cały Kościół i ogarniającego cały Kosmos, liturgia chrztu przeobraziła się w ceremonię prywatną, od dawna oderwaną tak od „cerkiewnego zgromadzenia", jak i od swego dopełnienia w ramach „sakramentu wszystkich sakramentów" — Eucharystii. Rola Kościoła sprowadzona została do szafarstwa sakramentów, a kosmos do trzech symbolicznych kropli wody „nieodzownych" i „dostatecznych" dla sprawowania sakramentu. Ścisłe określenie warunków ważności chrztu a nie jego znaczenie, sprawa jego pełni i z niej wynikającej radości stała się głównym przedmiotem zainteresowania teraźniejszej teologii sakramentalnej.

Tymczasem misterium chrztu z tytułu swej formy ma odniesienie do materii", do świata, do kosmosu, a także do Kościoła, do jego wstępowania w nowe życie, jego wznoszenia się ku Królestwu Bożemu.

Jak już zdążyłem powiedzieć, tragedia tej teologii sakramentalnej — teologii w zasadzie zachodniej, ale która zapanowała także w Cerkwi prawosławnej, polega na tym, że dążąc do ścisłości definicji oddzieliła ona sakrament i nade wszystko misterium chrztu od Świętej Liturgii. Tymczasem wedle starochrześcijańskiej tradycji akt przyjęcia katechumena i jego włączenia w życie Kościoła odbywał się w ramach trójjedynej czynności sakralnej obejmującej chrzest, namaszczenie świętym mirem i Eucharystię. I właśnie w tej, jak o tym głęboko jestem przekonany, *normatywnej* perspektywie przedstawimy nasze krótkie objaśnienie, mającego dla Cerkwi fundamentalne znaczenie, misterium nowego życia.

W starożytności przygotowanie katechumena do chrztu trwało wiele miesięcy, czasem rok lub nawet dwa lata. W czasach dzisiejszych, gdy chrzest dzieci stał się zwyczajem ogólnie przyjętym, przygotowanie to zredukowane zostało do tego, co ongiś było jego rytem finalnym: do egzorcyzmów, wyznania wiary i „połączenia się ślubem z Chrystusem".

Wielu dzisiejszych nauczycieli i interpretatorów nauki chrześcijańskiej uważa demonologię, czyli naukę o diable i złych duchach, za przeżytek dawnego światopoglądu, którego nie sposób dziś w „wieku elektryczności", brać poważnie. Nie jest naszym zamiarem wdawać się w polemikę z takimi twierdzeniami i to tym bardziej, że prawosławna Cerkiew nigdy nie sprecyzowała swoich zapatrywań na demonologię, a gdy idzie o różne teorie, zawsze mogą zachodzić między nimi różnice. Ważne jest tu dla nas to, że Cerkiew nie tyle wykłada swój sposób rozumienia zła, co wskazuje na doświadczenie zła i złych sił. Co się tyczy elektryczności, nie pozwalającej nam jakoby wierzyć w diabła, można odpowiedzieć, że jak wszystko w upadłym świecie, tak i elektryczność, gdy idzie o użytek, jaki się z niej robi, może być na służbie diabła, może być demoniczna.

Cerkiewne doświadczenie diabła to przede wszystkim doświadczenie jego realności jako uosobionej ciemnej i irracjonalnej siły. Doświadczenie to koliduje z tym, co na temat zła mówią różnego autoramentu humaniści i progresiści: ci, co w „złu" widzą przede wszystkim *brak dobra*. Jak ciemność — utrzymują oni — pokonana zostaje siłą elektryczności, tak i zło ginie w miarę rozprzestrzenienia się „ogólnego oświecenia" Dla Cerkwi wszakże zło to bynajmniej nie jakiś mit i nieobecność czegoś, a realność, realność, której trzeba stawić czoło w imię Chrystusa. Tę właśnie realność zna ona i widzi, jej patrzy prosto w twarz w momencie, gdy kapłan kładzie rękę na nowo narodzoną ludzką istotę, oznajmia jej Boże prawo. Wedle logiki „tego świata", dziecku temu nie można rokować pomyślnego losu, jego przez „ten świat" podarowane życie może okazać się tragiczne. Cerkiew nie traci wszakże z pola widzenia i tego, że bramy piekielne zostały zniszczone i w świat weszła inna, pełna dobra i światłości siła, by zmierzyć się z „księciem tego świata" i odebrać mu panowanie. Z nadejściem Chrystusa „świat ten" stał się miejscem zmagań między Bogiem i diabłem, między życiem prawdziwym i śmiercią. W tej walce przychodzi nam uczestniczyć. Zrozumienie tego to warunek zrozumienia właściwego sensu egzorcyzmu.

Kapłan dmucha na czoło, usta i piersi katechumena, trzy razy kreśli nad czołem, ustami i piersią znak krzyża, obwija głowę stułą i kładąc na niej rękę mówi:

„W imię Twoje, o Boże Prawdy, i w imię
Twego jednorodzonego Syna i Twego Świętego Ducha
kładę rękę na Twego sługę, który uznał za stosowne
przybiec do Twego Świętego imienia i schronić się
pod Twoimi skrzydłami (...). Oddal od niego to,
co ongiś było jego błędem; wypełnij go wiarą,
nadzieją i miłością, które są w Tobie, by mógł poznać
Cię jako jedynego prawdziwego Boga (...).
Spraw, by był w stanie przestrzegać Twoje przykazania
i czynił to, co Tobie się podoba,
kto bowiem tak postępuje, mieć będzie życie
Pozwól mu weselić się z dzieł rąk Twoich.
Niech zawsze Ciebie chwali, Tobie śpiewa i wielbi
Twoje wielkie i wzniosłe imię!"

Odmówiwszy tę modlitwę kapłan zwraca się do diabła z trzema zaklęciami. Nie, nie chodzi tu o rozmowę z diabłem, chodzi o uroczystą, w Boże imię daną mu odprawę, o przegnanie go w nieprzeniknioną ciemność, unicestwienie zła, jakie zadaje:

„Diable! Zwraca się do ciebie Pan,
Który przyszedł na świat i zamieszkał wśród Ludzi
po to, by zniszczyć twoją moc i wywolić ludzi
od sił zła (...).
Ten Pan, który śmiercią swoją podeptał śmierć
i położył kres twojej władzy. W Jego imię
zaklinam cię, odejdź od tego stworzenia Bożego
i nigdy doń nie wracaj!"

Powtarzam: to nie jest rozmowa. To siła imienia Bożego, siła *Słowa* napełnionego wiarą, odrodzonego przez Chrystusa, wypełnionego Prawdą i miłością do Chrystusa i Jego stworzenia. To jedyna rzecz, której diabeł się boi. Ukrywa on bowiem swoją obecność w świecie, swoje śmiercionośne kłamstwo. Egzorcyzm to unicestwienie tego kłamstwa, konfrontacja z diabłem twarzą w twarz. I strach pomyśleć, co będzie ze światem i po części z Cerkwią, gdy widzi się ludzi nie widzących, nie znających i nie słyszących prawdziwego zła w świecie i myślących, że da się ono racjonalnie objaśnić i unieszkodliwić. Jest w tym zwycięstwo diabła.

Egzorcyzmy dobiegły końca. Kapłan każe obecnie katechumenowi zwrócić się ku zachodowi i trzy razy zapytuje:

„Czy wyrzekasz się szatana, wszystkich jego spraw,
wszystkich jego aniołów, wszystkiej jego służby
i całej jego pychy?"

Katechumen albo jego ojciec chrzestny odpowiada na to:

„Wyrzekam się".

Od tego wyrzeczenia się, od tego wyzwania zaczyna się chrześcijańskie życie. Nie sposób należeć do Chrystusa, jeśli nie patrzy się złu w twarz, jeśli nie jest się gotowym złu stawić czoło. Duch tej walki wywietrzał we współczesnym chrześcijaństwie. Przyjęło się traktować chrześcijaństwo jako ucieczkę od walki, jako jakiś przyjemny „azyl", jeśli nie wręcz szpital. W pierwsze jednak wieki swego istnienia chrześcijaństwo poczytywało się za „wojsko Chrystusowe" (*militia Christi*), miało świadomość uczestnictwa w walce toczonej przez Chrystusa z panującym w świecie diabłem. Właśnie do włączenia się w tę walkę wzywa kapłan żądając od katechumena, by teraz, na zakończenie swego wyrzeczenia się diabła, na niego „plunął i dmuchnął". W tym momencie ludzie uśmiechają się i peszą, i to tym bardziej że naszym czasom obce jest tego rodzaju zachowanie się. A tymczasem diabeł nie zapomina tego „wyzwania". Zaczyna się śmiertelny bój, w którym, jak to jest nam wiadomo, Chrystus odniósł już zwycięstwo nad wrogiem rodu człowieczego, ale do zwycięstwa, w którym powołany jest też każdy z nas.

„Czy jednoczysz się z Chrystusem?" — zapytuje kapłan uprzednio obróciwszy katechumena ku wschodowi.

„Jednoczę się" — po trzykroć odpowiada katechumen lub jego ojciec chrzestny. W ślad za tym uroczystym „zjednoczeniem" następuje czytanie s y m b o l u wiary, czyli wyznanie tej wiary jako p r a w d y i, co za tym idzie, głównego oręża w walce z „księciem tego świata". I wreszcie przygotowanie do chrztu kończy się wezwaniem kapłana do tego, by pokłonić się Chrystusowi i złożyć Mu przysięgę na wierność.

cdn.

Przełożył A.K.